



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 20 lutego 2024 | Redaktor prowadzący Marcin Wesolek | Cena gazety 5,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 42.10536, 2

Nakład 47 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

Kraj

Kaczyński o Pegasusie

Jarosław Kaczyński będzie pierwszym świadkiem komisji badającej aferę Pegasusa. – Pan Kaczyński był dwukrotnie wicepremierem do spraw bezpieczeństwa. Będzie bardzo cennym świadkiem – mówiła przewodnicząca komisji Magdalena Sroka. Po nim zeznać mają Beata Szydło, Maciej Wąsik i Zbigniew Ziobro ► 3

Świat

Gdzie jest ciało Nawalnego

Matka Aleksieja Nawalnego, więzionego przez ponad trzy lata rosyjskiego opozycjonisty, który zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach w kolonii karnej w Jamalsko-Nienieckim Okręgu Autonomicznym, wciąż nie została dopuszczona do ciała syna. Zlokalizować je starają się dziennikarze śledczy ► 10

Witamy w Polsce

Potworne cierpienie

Poraniona, pełna pęcherzy twarz kilkuletniego dziecka złamie nawet największego twardziela. Monika zaczęła działać, strumień pieniędzy ruszył

Reportaż ► 18-19

Sport

Bayern w konwulsjach



FOT. REUTERS/LEON KUEGELER

Trzy porażki z rzędu – w Bayer nie takie passy nie mają prawa się zdarzać. Schadenfreude muszą odczuwać wszyscy rywale z Bundesligi, nawet ci, którzy nie konkurują bezpośrednio z monachijczykami ► 20

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



2 RP

Polska Fundacja Narodowa

Ten jacht już nie popłynie



Polska Fundacja Narodowa sprzedała jacht „I Love Poland”, który miał słać imię Polski na morzach i oceanach. Transakcja okryta jest tajemnicą.

**Wojciech Czuchnowski
Agata Kondzińska
Iwona Szpala**

Fundacja, w którą pieniądze pompują największe państwowe spółki, robi tajemnicę ze swoich finansów. Informacji o sprzedaży jachtu nigdzie wprost nie upubliczniła, choć swoiste jego pożegnanie można znaleźć na łamach tygodnika „Sieci”. Znalazła się w nim pochwała osiągnięć jachtu, a zarząd PFN dziękuje kapitanowi i załodze za „niezapomniane emocje”.

Jak twierdzi informator „Wyborczej”, jacht został sprzedany.

– Potwierdzam, ale nie wiem, za ile ani komu, bo nie zajmuję się wszystkimi projektami – mówi „Wy-

borczej” Cezary Jurkiewicz z zarządu PFN. Zapewnia, że fundacja na tym ani nie straciła, ani nie zarobiła, bo „fundacje nie mogą prowadzić działalności zarobkowej”.

Słać Polskę na morzach i oceanach

Zakup kilkuletniego jachtu „Wyborcza” ujawniła w marcu 2018 r. Miał być sztandarowym projektem Polskiej Fundacji Narodowej, której zadaniem jest dbanie o promocję Polski na świecie. Orlen, Polska Grupa Zbrojeniowa, Enea, banki, KGHM i kilkanaście innych spółek od 2016 r. przez dekadę mają wyłożyć na projekty fundacji aż 633 mln zł.

Pełnomorski jacht miał przez trzy lata opłynąć świat, zawijać do kolejnych portów i startować w regatach, słać imię Polski i ściągając do naszego kraju biznes. Taką właśnie wersję usłyszał ówczesny wicepremier i minister kultury Piotr Gliński, który nadzorował fundację. Z projektem przyszli były mistrz olimpijski w żeglarskiej Mateusz Kusznierewicz i jego biznesowy partner Piotr Obidziński. Polska akurat świętowała stulecie odzyskania niepodległości. O tym, jak pro-

mować Polskę w tym wyjątkowym roku, przesądził nie konkurs, lecz indywidualna rozmowa. Fundację rządili wówczas warszawski radny PiS Cezary Jurkiewicz i Maciej Świrski, współpracownik Glińskiego, dziś szef KRRiT.

Przez lata PFN kryła informację o kosztach tego przedsięwzięcia. Dopiero sąd na wniosek organizacji pozarządowej zmusił ją do jawności. Okazało się, że jacht kosztował 900 tys. euro. Do tego doszła obsługa – milion zł za miesiąc. Przez pięć lat (2019-23) dałoby to ok. 60 mln zł.

„Formuła się zużyła”

Na szerokie wody jacht wypłynął jesienią 2018 r. Ale scenariusz się zmienił: zrezygnowano z opłynięcia świata, miał być tylko udział w regatach. Pół roku później jed-

• **„I Love Poland”, jednokadłubowy jacht typu volvo open 70, kosztował 900 tys. euro**

FOT. BARTOSZ BANIK / AGENCJA WYBORCZA.PL

nostka uległa awarii, która na kilka miesięcy zatrzymała ją w naprawie. A w grudniu PFN wycofała się z planów.

Jak przypomnia informator „Wyborczej”, po zakończeniu „służby w PFN” jacht miał szkolić polskich żeglarzy i być przekazany np. szkole morskiej w Szczecinie. – A PFN sprzedała go jakiejś firmie zagranicznej z południa Europy – twierdzi.

Dlaczego fundacja się go pozbyła? Jurkiewicz: „Już się zużyła formuła projektu, zaczął generować koszty...”.

Działalność fundacji kilka razy próbowali zbadać kontrolerzy NIK, ale zarząd odmawiał dostępu do finansów. Przez lata krytykowali ją politycy ówczesnej opozycji. Niektórzy zapowiadali jej likwidację, wytykając nieprzejrzyste finanse. A w spółkach właśnie trwa powyborcza wymiana kadr.

– Może myśleli, że jak nie ma jachtu, to nie ma problemu – podejrzewa nasz informator. ●

Koszty jachtu i jego użytkowania przez pięć lat miały wynieść ok. 60 mln zł

Bartosz T.
Wielński



PiS w sojuszu z fanem Putina

S tronnicy Donalda Trumpa w amerykańskim Kongresie mają na rękach krew ukraińskich żołnierzy. Od tygodni, tylko po to, by zaszkodzić urzędującemu prezydentowi Joemu Bidenowi, blokują pomoc wojskową dla Ukrainy. Przekłada się to na sytuację na froncie, Rosja dostaje setki tysięcy pocisków artyleryjskich z Korei Północnej, ukraińska artyleria musi drastycznie oszczędzać amunicję. Po miesiącach walk w końcu padła Awdijiwka, Rosja, chcąc wykorzystać brak dostaw z Zachodu, atakuje na całym Zaporozu. Szuka słabszych punktów w ukraińskiej obronie. Jeśli je znajdzie, ma w odwodzie siły, które może rzucić, by przerwać linię frontu. Nowych dostaw amerykańskiego sprzętu, dopóki nie zostanie przełamany pat w Kongresie, nie będzie.

Wystarczyłoby jedno słowo Trumpa, by przywołać jego kongresmenów do porządku. Starający się o reelekcję były prezydent, zamiast wesprzeć Ukrainę, wysłał jednak kolejny sygnał do Rosji, publicznie kwestionując amerykańskie gwarancje bezpieczeństwa dla sojuszników NATO.

W tym czasie PiS oficjalnie ogłasza, że zacieśnia związki z Partią Republikańską i że będzie wspierać Donalda Trumpa w kampanii, agitując wśród amerykańskiej Polonii. Czytam manifest Dominika Tarczyńskiego, którego Jarosław

Polityka Donalda Trumpa godzi w bezpieczeństwo Polski

Kaczyński właśnie namaścił na szefa delegacji posłów PiS do Parlamentu Europejskiego, i zastanawiam się, co ich obydwu opętało. Tarczyński w propisowskim tygodniku uzasadnia zacieśnianie związków z Trumpem tak: „Naszym, konserwatystów i Polaków obowiązkiem jest dbanie o to, by zawiązywać sojusze z tymi, którzy myślą podobnie, dbają o bezpieczeństwo, zgadzają się naszą wizją świata i podziwiają nasze wartości”.

Jak można zawierać sojusz z człowiekiem, który w 2022 r. zachwycał się Putinem i nazywał go geniuszem (a Putin mu się komplementami rewanożował), dwa lata później zaś przyznał, że zachęcałby Rosję do ataku na kraje NATO, które wydają za mało na obronność? Jak można wspierać partię, która poprzez obstrukcję w parlamencie de facto ułatwia Rosji zbrodniczy podbój Ukrainy? Tarczyński z Kaczyńskim mówią o zbieżności z wizją świata Trumpa, ale jego polityka obecnie godzi w polskie bezpieczeństwo. Tak samo w polskie bezpieczeństwo godzi polityka węgierskiego premiera Viktora Orbána, który sabotuje unijne wsparcie dla Ukrainy oraz nakładanie na Rosję kolejnych sankcji, a także opóźnia przyjęcie Szwecji do NATO. Z nim także PiS gra dalej w jednej drużynie.

Wspieranie sojuszników putinowskiej Rosji jest tym, czym 80 lat temu było wspieranie sojuszników III Rzeszy. Jarosław Kaczyński zna historię i doskonale to rozumie. Z Trumpem oprócz pogardy dla demokracji łączy go chęć odzyskania władzy. Za każdą cenę. ●

Hawana Kubańscy bokserzy w akcji



Młodzi chłopcy trenują boks w jednej z sal w centrum Hawany. Kuba słynie ze świetnego szkolenia bokserów, sportowcy z tego kraju wywalczyli aż 67 medali igrzysk olimpijskich w boksie, więcej mają tylko reprezentanci USA.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

3300

ZŁOTYCH – to średnia różnica między ceną metra kwadratowego mieszkania w ogłoszeniu a ostateczną ceną sprzedaży w Warszawie. W innych dużych miastach ta różnica wynosi ok. 2000 zł

Więcej ► 12

Luna Polka na Eurowizję

Luna z utworem „The Tower” będzie reprezentować Polskę na Eurowizji 2024.

Luna, czyli Aleksandra Wielgomas, urodziła się w 1999 r. w Warszawie. – Zdecydowałam się na taki pseudonim, ponieważ Luna, czyli Księżyc, jest mi bardzo bliski, obserwuję w swoim życiu duży jego wpływ. Księżyc ma też dwie strony, jasną i ciemną, a ja bardzo lubię kontrasty – mówiła w 2020 r. magazynowi „K Mag”. – Jestem Luną także dlatego, że jestem lunatyczką i bardzo dużo lunatuję – dodała.

Ukończyła Państwową Szkołę Muzyczną I stopnia w Grodzisku Mazowieckim,



od 2010 r. występowała w dziecięcym chórze Artos w warszawskim Teatrze Wielkim, gdzie uczyla się śpiewu u Danuty Chmurskiej. W 2018 r. nawiązała współpracę z wytwórnią Kayax. Singiel „Luna” wydany w marcu 2020 r. był zapowiedzią nowego wizerunku artystki, która od tej pory występuje pod pseudonimem. Inspirowana jest twórczością

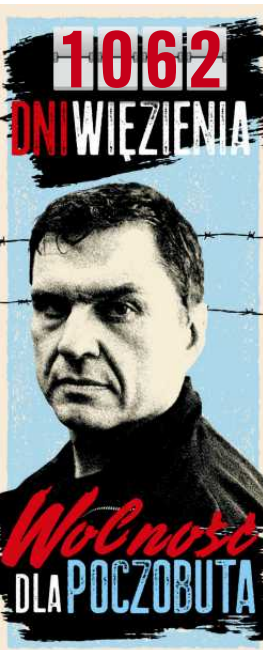
Nicka Cave'a i Björk, ceni poetę Bolesława Leśmiana.

W 2019 r. wystąpiła na Pol'and'Rock Festiwalu w Kostrzynie nad Odrą. W 2021 r. była nominowana do nagrody Odkrycia Empiku. Była pierwszą polską artystką, której wizerunek wyświetlono na nowojorskim Times Square.

Pierwszy półfinał Eurowizji odbędzie się 7 maja w Malmö Arena. Do finału, zaplanowanego na 10 maja, awansuje 10 najlepszych wykonawców z każdego z półfinałów, a pewne udziału w nim są kraje „wielkiej piątki”: Francja, Włochy, Niemcy, Wielka Brytania i Hiszpania, oraz gospodarze – Szwedzi. ●

Dawid Dróżdź

Andrzej rysuje



Razem pomóżmy Ukrainie

„Wyborcza” znów organizuje konwój humanitarny

Po rosyjskiej inwazji w lutym 2022 r. dziennikarze „Wyborczej” kilkadziesiąt razy wyjeżdżali do Ukrainy, zawiązując jedzenie, sprzęt medyczny, środki czystości, agregaty prądotwórcze, materiały budowlane, buty czy odzież. To były wyprawy m.in. do Lwowa, Tarnopola, Winnicy, Charkowa, Iziumu,

Kupiańska, Chersonia, Zaporozża czy Lymanu. Były możliwe m.in. dzięki finansowemu wsparciu naszych czytelników. Za kilkanaście dni znów pojedziemy z konwojem humanitarnym daleko na wschód Ukrainy, pod linię frontu. Mogą Państwo dołożyć swoją cegiełkę do tej

pomocy. Wystarczy wpłacić pieniądze w serwisie Zrzutka.pl na akcję „Wyborcza: Pomoc dla Ukrainy”. Liczy się każda kwota.

• Adres do wpłat elektronicznych: Zrzutka.pl/n2fj3m
• Numer konta do wpłat: Zrzutka.pl, 39 1750 1312 6883 8774 8180 4583 (BNP Paribas).



• Wczorajsze posiedzenie komisji ds. Pegasus FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Prezes PiS będzie pierwszym świadkiem komisji badającej aferę Pegasus. Następni będą: Beata Szydło, Maciej Wąsik i Zbigniew Ziobro.

Wojciech Czuchnowski

Nazwisko Jarosława Kaczyńskiego jako świadka nr 1 podała przewodnicząca komisji Magdalena Sroka. – Pan Kaczyński był dwukrotnie wicepremierem do spraw bezpieczeństwa. Będzie bardzo cennym świadkiem – mówiła. Po Kaczyńskim zaproponowała przesłuchanie obecnej szefowej CBA Agnieszki Kwiatkowskiej-Gurdak. To ona jako pierwsza (już po wyborach przegranych przez PiS) potwierdziła oficjalnie, że szpiegowskie oprogramowanie Pegasus było stosowane do rozpracowania senatora Krzysztofa Brejzy, w 2019 r. szefa kampanii wyborczej KO.

Po niej wystąpił Witold Zembaczyński (KO). Przedstawiając świadków, nie szczędził epitetów: Beatę Szydło (świadek nr 3 – za czasów, gdy była premierem, kupiono oprogramowanie) nazwał „matką chrzestną Pegasus”. Macieja Wąsika (b. wiceszef MSWiA i b. poseł PiS) „koneserem podsłuchów” i przypomniał jego przydomek: „gumowe ucho”. Z kolei o świadku Piotrze Patkowskim (w rządzie PiS rzecznik dyscypliny finansowej) powiedział, że swoją decyzją o legalności zakupu systemu „rozgrzeszył transakcję kupna Pegasus” z Funduszu Sprawiedliwości.

O przesłuchanie Zbigniewa Ziobry – w sprawie okoliczności zakupu Pegasus – wnioskował Marcin Bosacki (KO). Kolejni świadkowie to m.in. b. szefowie CBA Ernest Bejda i Andrzej Stróżny, b. poseł i szef MSWiA Mariusz Kamiński, a także Michał Woś, sekretarz stanu w resorcie sprawiedliwości, który podpisał się – wraz z Ziobrą – pod zakupem systemu. Posłowie złożyli też wnioski o wysłuchanie ofiar Pegasus: Krzysztofa Brejzy i jego żony Doroty oraz Jakuba Banasia, syna prezesa NIK.

Wysłuchując tych wniosków, posłowie PiS nie protestowali. Występujący w ich imieniu Jacek Ozdoba (PiS) prosił tylko o „uwzględnienie ciężkiej sytuacji zdrowotnej Zbigniewa Ziobry” i zgłosił kilku ekspertów, którzy w swoich opiniach twierdzili, że można sfinansować Pegasus z pieniędzy Funduszu Sprawiedliwości.

Osiem punktów komisji

– To będzie najważniejsza komisja obecnej kadencji Sejmu. Do tej pory wszyscy byliśmy okłamywani. Pierwsza historia to historia o „koniu ze skrzydłami”. Dzisiaj chyba nikt z członków komisji nie będzie żartował, że Pegasus to koń ze skrzydłami – mówiła przewodnicząca Sroka, przedstawiając plan pracy komisji.

- Plan składa się z ośmiu punktów:
- Ustalenie tożsamości osób odpowiedzialnych za zakup Pegasus.
 - Ustalenie, czy podejmując decyzję o zakupie, sprawdzono, czy z systemu można legalnie korzystać.
 - Celowość czynności prowadzonych przy pomocy Pegasus (do ścigania jakich przestępstw używano systemu?).
 - Jakie czynności z użyciem Pegasus podejmowano pod wpływem decyzji członków Rady Ministrów?
 - Ustalenie tożsamości wszystkich osób objętych inwigilacją Pegasus.
 - Przypadki naruszenia prawa za wiedzą członków Rady Ministrów.
 - Ustalenie tożsamości osób z Rady Ministrów, prokuratury, służb specjalnych i policji, które doprowadziły do nielegalnego ujawnienia danych o zainteresowaniach polskich służb specjalnych obcym wywiadowi.

Komisja złożyła gigantyczną liczbę wniosków. Od służb specjalnych, prokuratury i policji chce danych dotyczących szczegółów użycia Pegasus, prowadzonych z jego użyciem śledztw oraz działań operacyjnych, nazwisk odpowiedzialnych za te działania funkcjonariuszy. Od sądów – danych na temat wniosków służb o wszczęcie kontroli operacyjnej

- Ustalenie tożsamości osób, które dopuściły do nielegalnego ujawnienia mediom danych pozyskanych za pomocą Pegasus.

Gdy Sroka zakończyła przedstawianie planu, powiedziała: – Ta komisja ustali krąg osób odpowiedzialnych za użycie systemu Pegasus i osób pokrzywdzonych. Chcemy pokazać sposób działania tych, którym marzyła się władza absolutna.

Z długim językiem o sprawach ściśle tajnych

Początek wczorajszych obrad był spokojny. Jacek Ozdoba (PiS) podgrzał atmosferę, oskarżając komisję, że chce „pozbawić polskie służby niezbędnych narzędzi operacyjnych”. – Patrzę na siedzących tu posłów... Państwo z tym długim językiem będziecie mówić o sprawach ściśle tajnych – ubolewał. Pozostali członkowie byli tym oburzeni. Tomasz Treła (Lewica) wezwał, „by kole-dzy pana Ziobry się uspokoił [Ozdoba jest z Suwerennej Polski Zbigniewa Ziobry], bo jak opowiadali swoje herezje, to nikt im nie przeszkadzał”. Treła sugerował też, że Mariusz Gosek (PiS) nie rozumie książek, które ma na stole. Treła naliczył ich sześć. Na to Gosek odparł: – Akurat byłem olimpijczykiem i jestem lepszy wykształcony od pana.

Komisja złożyła gigantyczną liczbę wniosków. Od służb specjalnych, prokuratury i policji chce danych dotyczących szczegółów użycia Pegasus, prowadzonych z jego użyciem śledztw oraz działań operacyjnych, nazwisk odpowiedzialnych za te działania funkcjonariuszy. Od sądów posłowie chcą danych na temat wniosków służb o wszczęcie kon-

troli operacyjnej. Chcieliby wiedzieć, czy sądy wiedziały, że kontrola, o którą służby wnioskowały, będzie dotyczyć systemu, który pozwala daleko wykraczać poza zakres czasowy planowanej inwigilacji. Sądy bowiem nie miały świadomości istnienia Pegasus oraz jego możliwości. Wreszcie, z ministerstw posłowie chcą otrzymać informacje na temat zakupu systemu, posiadanych licencji oraz certyfikatów. Większość z tych danych będzie miała klauzulę „tajne” lub „ściśle tajne”. Samo przedstawianie wniosków trwało ponad godzinę.

Komisja bez sporów przyjęła nazwiska doradców. Na razie jest ich 15, ale posłowie PiS oraz poseł Przemysław Wipler (Konfederacja) zapowiedzieli, że zgłoszą dodatkowe osoby. W sumie doradców będzie 22, bo posłów jest 11, a każdy z nich ma prawo do dwóch. Wśród zaakceptowanych doradców przeważają prawnicy, jest też kilku b. oficerów służb specjalnych. Doradca komisji otrzymuje za swoją pracę ok. 8 tys. zł miesięcznie.

Już po głosowaniu przewodnicząca zapytała Wiplera, czy Anna Trocka, którą zaproponował na doradcę, była członkiem sądu arbitrażowego w Federacji Rosyjskiej. Wipler potwierdził, ale powiedział, że było to w przeszłości, w 2013 r. W sądzie arbitrażowym reprezentowała swoją uczelnię – UKSW. Z kolei Ozdoba pokazał zdjęcie płk. Dariusza Pilarza (doradcy zaproponowanego przez posła Trełę) zrobione w Moskwie, podczas wizyty służbowej w ramach oficjalnych kontaktów służb. Nie wiadomo, o co mu chodziło. Sroka przypomniała, że wszyscy doradcy będą weryfikowani przez służby.

Tusk: Musimy sprawę wyjaśnić

O komisję ds. Pegasus był wczoraj pytany premier Tusk. – Ta komisja śledcza i także działania prokuratury w tej kwestii nie są na jakieś polityczne zamówienie. Musimy sprawę wyjaśnić, bo z oczywistych względów jest nie do pomyślenia, żeby przejść do porządku dziennego nad faktem, że za pomocą tego typu mechanizmów jak Pegasus podsłuchiwano polityków czy liderów opinii społecznej, których jedyną winą było to, że byli krytyczni wobec działań rządów PiS – powiedział szef rządu. ●

Kosmiczne groźby Rosji i Chin

Eric Lipton

– Projektujemy architekturę kosmiczną, która będzie znacznie mniej podatna na zagrożenia – mówi Todd Harrison z think tanku American Enterprise Institute. – Nasze bezpieczeństwo gospodarcze i militarne jest bowiem obecnie w dużym stopniu uzależnione od przestrzeni kosmicznej – dodaje.

W ostatnią środę, zaledwie kilka godzin po poinformowaniu opinii publicznej, że wywiad zebrał niepokojące informacje na temat zdolności Rosji do atakowania amerykańskich satelitów, Pentagon wysłał na orbitę system śledzenia pocisków raketowych, będący częścią nowych, szeroko zakrojonych działań mających na celu wzmocnienie obecności wojska w kosmosie.

Zbieżność tych zdarzeń w czasie była przypadkowa. Podkreśliła jednak, jak bardzo obawy o postępy rosyjskich i chińskich zdolności w kosmosie skłaniają Stany Zjednoczone do innowacyjnych sposobów ochrony kluczowych systemów łączności, nadzoru i GPS na „polu walki przyszłości”.

System umieszczony na orbicie w środę to prototyp, który posłuży do testowania nowego planu o nazwie Proliferated Warfighter Space Architecture. Chodzi o pokrycie niskiej orbity okołoziemskiej setkami mniejszych, tańszych satelitów. Nie jest przypadkiem, że przypomina to system komunikacji internetowej Starlink składający się z ponad 5 tys. satelitów, który firma SpaceX Elona Muska zainstalowała już na orbicie. Prototyp Pentagonu został w środę wyniesiony na orbitę rakieta SpaceX.

Projekt zakłada, że chociaż wróg może być w stanie zniszczyć kilka-kilkanaście satelitów, to system mógłby i tak nadal działać, opierając się na setkach innych jednostek na orbicie.

Satellity jak autobusy – to już przeszłość

– Przez długi czas można było liczyć nasze statki orbitalne na palcach: satellity wielkości autobusów, których zakup i budowa zajmowały dziesięciolecia, a wystrzelenie kolejne lata – powiedziała w zeszłym miesiącu Kathleen H. Hicks, zastępcza sekretarza obrony, w U.S. Space Command, które jest odpowiedzialne za koordynację operacji wojskowych Pentagonu w kosmosie. – Teraz Stany Zjednoczone przechodzą na rozproszone konstelacje mniejszych, prostszych, tańszych satelitów, które mogą startować prawie co tydzień – dodała.

W ostatnich latach urzędnicy w Waszyngtonie w coraz większym stopniu zdawali sobie sprawę z tego, że jednym z pierwszych ataków, z jakimi Stany Zjednoczone musiałyby się zmierzyć w każdej większej wojnie z Chinami lub Rosją, byłaby próba wyłączenia amerykańskich systemów telekomunikacyjnych, geolokalizacyjnych i nadzoru z orbity.

To właśnie sugerują nowe dane wywiadowcze o działaniach Rosji, która ma opracowywać nowy rodzaj broni kosmicznej. W czwartek podczas briefingu wyższych urzędników ds. bezpieczeństwa narodowego dla liderów Kongresu zapytany o to John F. Kirby, rzecznik Rady Bezpieczeństwa Narodowego, potwierdził, że jest to związane ze zdolnością antysatelitarną, którą rozwija Rosja, ale dodał, że rosyjska technologia „nie została jeszcze wdrożona”.

Wielka przewaga USA

Obecnie większość amerykańskich wojskowych systemów satelitarnych jest niezwykle podatna na taki atak, ponieważ jest ich stosunkowo niewiele i są bardzo duże. Natomiast stały nadzór nad światem, który zapewniają, stanowi jedną z najważniejszych przewag militarnych Stanów Zjednoczonych. Pentagon może nie tylko śledzić główne zagrożenia raketowe, ale także wykorzystywać swój system do szybkiego komunikowania się między różnymi rodzajami wojsk, jednocześnie

**Pentagon rozpoczął projekt umieszczania na orbicie konstelacji setek mniejszych i tańszych satelitów w celu zwalczania zagrożeń kosmicznych opracowywanych przez Rosję i Chiny.**

dostarczając natychmiastowych informacji o ruchach wrogich oddziałów lub sprzętu.

Wojna w Ukrainie pokazała, jak ważne są te narzędzia. Polegając częściowo na amerykańskich zdjęciach satelitarnych – dostarczanych zresztą przez prywatne firmy – Ukraina była w stanie śledzić ruchy Rosjan dokładniej, niż pozwalała na to technologia w jakiegokolwiek wcześniejszej wojnie, i utrzymać swoje systemy łączności pomimo rosyjskich wysiłków, aby je zagłuszyć.

Komercyjne satellity są również kluczową częścią amerykańskiej gospodarki, zapewniając działanie właściwie wszystkiego, co uważamy dziś za niezbędne: od GPS po

systemy komunikacyjne używane przez tysiące firm, od banków po stacje benzynowe.

– Gdybym służył w sztabie generalnym Rosji lub Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, doradzałbym moim zwierzchnikom, aby zajęli się zdolnościami kosmicznymi Stanów Zjednoczonych – przyznał gen. John Shaw, który do niedawna pełnił funkcję zastępcy dowódcy Dowództwa Kosmicznego USA. – USA polegają na satelitach w celu projekcji swojej siły na cały glob, a nie są one w tej chwili dobrze chronione. Nie powinniśmy więc być zaskoczeni, że te satellity są na widelcu wroga – dodał.

Agencja Rozwoju Przestrzeni Kosmicznej Pentagonu przeznaczy prawie 14 mld dolarów w ciągu najbliższych pięciu lat na budowę nowego systemu, chociaż opóźnienia Kongresu w zatwierdzeniu budżetu na 2024 rok mogą spowolnić ten harmonogram. Agencja jest odpowiedzialna za zakup nowych satelitów i opłacenie ich wystrzelenia na niską orbitę okołoziemską w celu ostrzegania i śledzenia pocisków raketowych oraz dalszych badań, konstrukcji prototypów i wdrażania nowej broni kosmicznej.

Tysiąc satelitów do końca dekady

Obecnie Pentagon, podobnie jak NASA, w dużym stopniu polega na Elonie Musku i jego SpaceX. Rakieta SpaceX Falcon 9 wystarto-

wała w środę wieczorem z przylądka Canaveral na Florydzie, przenosząc dwa prototypowe satellity Pentagonu, które będą testowane przez najbliższe dwa lata.

Te satellity – nazywane H.B.T.S.S. (Hypersonic and Ballistic Tracking Space Sensors) – mają pomóc w wykrywaniu pocisków raketowych, zwiększając szansę na ich wcześnie przechwycenie i zniszczenie. – To istotny krok w naszych wysiłkach, aby stale wyprzedzać naszych potencjalnych przeciwników – powiedział w oświadczeniu przed startem gen. Heath Collins z Agencji Obrony Przeciwraketowej Pentagonu.

Kontrakty na inne małe systemy działające na niskiej orbicie okołoziemskiej zostały już przyznane głównym dostawcom wojskowym, takim jak Lockheed Martin i Northrop Grumman. Pentagon współpracuje również ze start-upami, które koncentrują się na rynku kosmicznym, takimi jak Rocket Lab i Sierra Space, które w styczniu ogłosiły zawarcie rządowego kontraktu o wartości do 740 mln dolarów na 18 satelitów ostrzegawczych i śledzących.

Pentagon chce też na większą skalę rozwijać i wspierać prywatne firmy, które będą w stanie przyjmować zamówienia od wojska i szybko umieszczać nowe systemy satelitarne w kosmosie. We wrześniu firma Firefly Aerospace z Kalifornii umieściła wojskowy obiekt na orbicie zaledwie 27 godzin po otrzymaniu zamówienia. Poprzedni rekord wynosił 21 dni.

Todd Harrison, inżynier lotniczy i badacz bezpieczeństwa kosmicznego w American Enterprise Institute, uważa, że do końca obecnej dekady Pentagon prawdopodobnie będzie miał tysiąc nowych satelitów na niskiej orbicie okołoziemskiej, czyli do 2000 km od powierzchni Ziemi.

Gdybym służył w sztabie generalnym Rosji lub Chin, doradzałbym moim zwierzchnikom, aby zajęli się zdolnościami kosmicznymi Stanów Zjednoczonych

GEN. JOHN SHAW

były zastępcza szefa Dowództwa Kosmicznego USA

Kosmiczne groźby Rosji i Chin

Nuklearny wybuch i co dalej?

Czym grozi wielka eksplozja w kosmosie

Eksplozja ładunku jądrowego na orbicie wokółziemskiej uszkodzi większość satelitów, które są oczami i uszami naszej cywilizacji. I co wtedy?

Piotr Cieśliński

Na początku mijającego tygodnia w Kongresie USA zaczęły się pojawiać przecieki od źródeł wywiadowczych na temat „poważnego zagrożenia bezpieczeństwa narodowego”. Rzecznik Białego Domu John Kirby przyznał, że chodzi o nową rosyjską broń antysatelitarną, która narusza traktat o przestrzeni kosmicznej z 1967 r.

To oznacza prawdopodobnie, jak wynika z ostatnich wyjaśnień amerykańskiej administracji, że Rosja przymierza się do umieszczenia na niskiej orbicie wokółziemskiej głowic nuklearnych. Ich detonacja nie byłaby wprawdzie bezpośrednim zagrożeniem dla życia ludzi na Ziemi, ale zniszczyłaby zdecydowaną większość satelitów.

Co takie zagrożenie oznacza dla świata?

Świat się zgubi

Brak satelitarnej nawigacji tylko z pozoru wydaje się drobną uciążliwością w naszym życiu. GPS wskazuje drogę statkom i samochodom, prowadzi wędrowców przez bezdroża i żeglarzy przez morza. Ba, bez sygnałów z orbity wielu z nas gubiłoby się we własnym mieście. Bez GPS-u ratownicy mieliby większe trudności z dotarciem do ofiar katastrof, wypadków lotniczych i morskich. Tysiące ludzi zawdzięczają już życie satelitom.

Ale przede wszystkim dla wojskowych oznaczałoby to katastrofę. Satelitarny system lokalizacji opracowano po doświadczeniach amerykańskiej armii, której żołnierze błądzili w dżungli podczas wojny w Wietnamie.

Dziś 20 tys. km nad Ziemią krąży flota 32 satelitów GPS, a ich sygnały może odebrać każdy, kto ma odbiornik. Porównuje on sygnały docierające z czterech najbliższych satelitów i znajduje geograficzne położenie i wysokość nad poziomem morza z dokładnością do kilku centymetrów. Pierwszy prawdziwy test system przeszedł w Zatoce Perskiej w 1991 r. – ułatwiał poruszanie się po pustyni i naprowadzanie bomb na cel.

Obecnie za jego pomocą USA sterują bezzalogowymi dronami, które mogą odebrać każdy, kto ma odbiornik. Porównuje on sygnały docierające z czterech najbliższych satelitów i znajduje geograficzne położenie i wysokość nad poziomem morza z dokładnością do kilku centymetrów. Pierwszy prawdziwy test system przeszedł w Zatoce Perskiej w 1991 r. – ułatwiał poruszanie się po pustyni i naprowadzanie bomb na cel.

Świat się rozstroi

Satelity GPS nie tylko pomagają ustalać dokładną pozycję, lecz również wyznaczają światu precyzyjny czas. Każdy z nich ma na pokładzie zegar atomowy, z jego wskazań korzysta wiele naziemnych systemów, które potrzebują dokładnej synchronizacji, a więc na przykład internet, stacje bazowe telefonii komórkowej, systemy sterowania ruchem miejskim czy sieci przesyłu energii. Już

pod koniec pierwszego dnia, w którym zamilkną satelity GPS, zacznie się rozstrajać i sypać komunikacja pomiędzy routerami na różnych kontynentach.

Trzeba będzie wprowadzić inne sposoby uzgadniania czasu, np. drogą radiową, jak to było przed GPS-em. Ale zanim to się stanie, świat czekają wielkie turbulencje. Zagrożone będą sieci energetyczne, systemy bankowe i giełdowe, które działają dziś w zgodnym takcie z dokładnością do milisekund.

GPS stał się „niewidzialnym” punktem odniesienia dla wielu różnych systemów naziemnych. Po raz pierwszy pokazał to wypadek w San Diego w 2007 r., kiedy amerykańska marynarka wojenna sprawdzała procedury działania w warunkach utraty wszelkiej łączności. Przypadkiem wojskowi na dwie godziny zagłuszyli sygnał GPS w całym mieście.

Ludzie nagle stracili sygnał w telefonach komórkowych, bankomaty przestały wypłacać pieniądze, zamilkły pagery wzywające lekarzy

Na przełomie lat 50. i 60. zeszłego wieku zarówno USA, jak i ZSRR zrobiły kilka testów nuklearnych wysoko nad Ziemią

do szpitali, w porcie przestał działać system sterowania ruchem statków, a wieża kontroli lotów nie mogła śledzić zbliżających się samolotów.

Świat zbiednieje

Wyłączenie satelitów byłoby wielkim ciosem w puchnący z roku na rok rynek usług satelitarnych.

Z góry widać więcej. Dzięki danym z orbity amerykańscy farmrzy tworzą dzisiaj dokładne mapy swoich pól. Monitorują w ten sposób strukturę gleby, prognozują plony, oceniają skalę degradacji wskutek suszy lub szkodników. Te dane są przetwarzane, trafiają do komputerowej pamięci maszyn rolniczych, dzięki czemu nawozy i środki owadobójcze są dozowane wedle potrzeb na danym kawałku pola.

W Polsce korzystano ze zdjęć satelitarnych przy budowie autostrad. Za pomocą zdjęć z orbity tworzone komputeryczne mapy terenu, które przyspieszyły prace projektowe i analizy możliwych wariantów przebiegu tras szybkiego ruchu. Pozwoliły także na szczegółowe rozpoznanie warunków geologicznych, wód gruntowych, znajdujących się w pobliżu złóż surowców, np. piasków czy żwirów, z których można na miejscu robić beton.

Nie do przecenienia jest udział satelitów w badaniu środowiska naturalnego i łagodzeniu skutków katastrof naturalnych. Umożliwiają m.in. śledzenie pożarów lasów, monsunów w Azji czy tras cyklonów i huraganów.

Amerykańska Narodowa Agencja Badania Oceanów i Atmosfery

(NOAA) szacuje, że dzięki satelitar-nemu systemowi wczesnego ostrzeżenia przed huraganami Stany Zjednoczone w każdym sezonie oszczędzają ponad 3 mld dol.

Satelity alarmują, ratują, badają

Oto przykłady satelitarnych systemów, których utrata byłaby dla świata nieszczęściem:

Pogoda. Sieć specjalnie wyposażonych satelitów meteorologicznych zbiera informacje z całego świata. Przez 24 godziny na dobę, 365 dni w roku obserwują atmosferę, lądy i oceany, a następnie przekazują zebrane dane organizacjom meteorologicznym na całym świecie.

Ratownictwo. System Argos za pomocą siedmiu satelitów zbiera dane, które są opracowywane w USA i we Francji. Celem jest namierzanie zaginionych statków i dostarczanie informacji o położeniu obiektów unoszących się na wodzie z dokładnością do 150 metrów. Argos służy też do zbierania i analizowania danych o oceanach i atmosferze.

Ekologia. Satelity monitorują środowisko naturalne i obszary rolnicze. Pełnią kluczową funkcję w śledzeniu zmian klimatycznych na Ziemi. Z orbity zauważono dziurę ozonową, wykryto ocieplanie się oceanów, kurczenie się lodowców i czap polarnych, a także podnoszenie się poziomu mórz.

Efekt eksplozji nuklearnej nad Ziemią

Skutki takich eksplozji są świetnie znane, bo na przełomie lat 50. i 60. zeszłego wieku zarówno USA, jak i ZSRR zrobiły kilka testów nuklearnych wysoko nad Ziemią. Wiemy więc, że wiążą się z impulsem promieniowania elektromagnetycznego gamma o wysokiej energii, które rozchodzi się w próżni bez przeszkód i niszczy elektronikę wszystkich satelitów, które są w bezpośrednim zasięgu.

Ale to nie wszystko. Promieniowanie gamma uderza także w ziemską atmosferę, powodując jonizację molekuł powietrza. W wyniku tego w pułapkę ziemskiego pola magnetycznego zostają wpompowane olbrzymie ilości elektronów, które tworzą nowe, sztuczne pasy radiacji wokół naszej planety, znacznie potężniejsze niż naturalne pasy radiacyjne Van Allena.

Te strumienie elektronów – niszczących elektronikę i panele słoneczne satelitów – mogą się utrzymywać nad Ziemią przez wiele lat.

Nie mniej groźne byłyby odlamki ładunku, rozrzucone na niskiej orbicie wokółziemskiej pod wpływem wybuchu. Mogłyby one prowadzić do reakcji łańcuchowej, którą opisał pod koniec lat 70. Donald Kessler, analityk NASA. Jego scenariusz zaczyna się od przypadkowej kolizji dwóch satelitów, które rozpadają się na tysiące kawałków, a każdy z nich staje się kolejnym pociskiem uderzającym w kolejne satelity. Następuje efekt kuli śnieżnej – lawinowo zderzające się szczątki czynią przestrzeń wokół Ziemi jednym wielkim złomowiskiem. ●

Chiny nie śpią

Starsze satelity Pentagonu i satelity szpiegowskie zazwyczaj znajdowały się znacznie wyżej, na tzw. orbicie geosynchronicznej, skąd mogą zobaczyć więcej obszaru Ziemi naraz, ale ich sygnały potrzebują więcej czasu, aby dotrzeć do powierzchni. Utrudnia to wykorzystanie ich w zaawansowanych, opartych na sztucznej inteligencji systemach uzbrojenia, które mogą podejmować decyzje dotyczące celowania samodzielnie i niemal natychmiast.

W ostatnich latach Chiny szybko konstruują własną broń, która mogłaby zostać wystrzelona z ziemi w celu trafienia amerykańskich satelitów na orbicie. Ponadto Chińczycy przetestowali już w kosmosie satelity wyposażone w ramiona, które mogą chwycić lub więzić inne satelity – to zdolność, którą Stany Zjednoczone również posiadają, ale do tej pory wykorzystywały ją wyłącznie do celów pokojowych.

Ron Lerch, analityk wywiadu w Siłach Kosmicznych USA, powiedział, że Chiny są na dobrej drodze do zbudowania własnej konstelacji złożonej nawet z 13 tys. satelitów do celów komunikacyjnych i wojskowych. Jest to dodatek do innych zaawansowanych narzędzi, takich jak radar nowej generacji, który może wykorzystywać fale radiowe do śledzenia ruchów wojsk nawet w nocy i pod osłoną chmur. – W tej chwili Chiny całkowicie wyprzedzają Rosjan pod względem możliwości wywiadu, nadzoru i rozpoznania z kosmosu – mówił Lerch podczas konferencji Space Force na Florydzie w zeszłym miesiącu.

Stany Zjednoczone mają systemy rakietowe, które mogą namierzać wrogie satelity w przestrzeni kosmicznej, a także systemy zakłócające pracę satelitów wroga. Jak dotąd jednak nie przyznały się publicznie do posiadania broni ofensywnej w kosmosie. ●

Flota satelitów GPS

32

● satelity GPS krążą dzisiaj 20 tys. km nad Ziemią

tłum. Łukasz Grzymiśławski
© 2024 The New York Times Company

Poprzednicy wydali połowę nasze

– Mamy w Polsce 1,2 mln studentek i studentów.

Oni są przyszłością. Jeżeli nie uwierzą w Polskę, w to, że tutaj będą mogli realizować swoje pasje, uczyć się, pracować, to jesteśmy skazani na porażkę.

ROZMOWA Z

DARIUSZ WIECZOREK

ministrem nauki i szkolnictwa wyższego

ALICJA GARDULSKA: Od zaprzysiężenia rządu minęły dwa miesiące. Było tak, jak się pan spodziewał?

DARIUSZ WIECZOREK: Jasne, że miałem wyobrażenie tego, jak działa ministerstwo, ale to nie to samo, co zobaczyć wszystko od środka. To był bardzo intensywny czas. Setki dokumentów i decyzji do podjęcia w dość nerwowej atmosferze, bo przecież mieliśmy podejrzenia, że nasi poprzednicy w różny, niekoniecznie właściwy sposób wydawali pieniądze. Trzeba było szybko reagować, część rzeczy wstrzymać i przyjrzeć się temu, jak wygląda sytuacja.

Coś pana szczególnie zaskoczyło?

– Trochę emocje związane z zaprzysiężeniem w Pałacu Prezydenckim. To rzeczywiście jest wielkie przeżycie. Ale chyba bardziej zdziwieni byli na początku pracownicy ministerstwa. Mówili, że przez ostatnie osiem lat nie wiedzieli ministra tak często, jak w ciągu pierwszych trzech dni mojego urzędowania.

Minister Przemysław Czarnek był w budynku w al. Szucha, gdzie mieści się Ministerstwo Edukacji. Tu, na ul. Hożą, raczej wpadał.

– Tak. Kontaktował się z urzędnikami przez doradców i zaufane osoby.

Czy po dwóch miesiącach już pan wie, jaki pomysł na naukę i szkolnictwo wyższe miał pana poprzednik?

– Widać, że połączenie edukacji i nauki w jedno ministerstwo było bardzo nieszczęśliwym rozwiązaniem. W efekcie o nauce się prawie nie mówiło. Nie było żadnej strategii rozwoju polskiej nauki, koncepcji dla uczelni i instytutów. Widać to choćby po tym, że minister Czarnek oddał Narodowe Centrum Badań i Rozwoju pod nadzór innego ministerstwa. Minister odpowiedzialny za naukę nie dysponował podstawowym narzędziem do badań i rozwoju. To wiele mówi. Nauka była zarządzana przez strumienie finansowania, kierowane dość dowolnie przez ministra w różne miejsca.

Były minister mówił niedawno w Sejmie, że musiał dofinansować tzw. ścianę wschodnią po tym, jak traktował ją rząd PO-PSL. Ale to nie do końca pokrywa się z mapą wydatków na uczelnie.

– Inwestowanie w tzw. ścianę wschodnią było w ogóle koncepcją rządu Zjednoczonej Prawicy. Zgoda, sam jestem zwolennikiem zrównoważonego rozwoju kraju. I zgoda, że trzeba wspierać także małe ośrodki akademickie, bo często są kluczowe dla rozwoju regionów, w których funkcjonują. Ale mam wrażenie, że po rządach Czarńka to ściana zachodnia będzie potrzebowała teraz wsparcia. Bo to nie może być tak, że wspieramy jednych kosztem drugich. I że nie ma jasnych reguł. To była jedna z pierwszych rzeczy, jaką słyszałem na spotkaniach z przedstawicielami środowiska akademickiego: niejasne zasady finansowania.

Wiemy już, że minister Czarnek przydzielał wybranym uczelniom dodatkowe pie-



• **Dariusz Wiczorek podczas prezentacji wszystkich członków nowego rządu z Lewicy, Warszawa, 16 grudnia 2023 r.**

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ /
AGENCJA WYBORCZA.PL

niądze poza subwencją, która jest wyliczana na podstawie algorytmów. Setki milionów złotych płynęły np. do Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Alma Mater ministra.

– Pieniądze były rozdawane po uważaniu. Ostateczną decyzję podejmował minister.

Zaskoczyła pana skala?

– Tak. Pracowałem wcześniej nad budżetem w sejmowej komisji finansów, wiedziałem, jakie są wydatki na naukę. W 2023 r. było to 30 mln zł. Ale przecież żaden poseł nie analizuje szczegółowo, ile dostają poszczególne uczelnie. Dopiero w dokumentach ministerstwa zobaczyłem, jak duże były dysproporcje w traktowaniu różnych ośrodków.

Pieniądze były rozdawane do ostatniej chwili?

– Niestety tak. Nawet dwutygodniowy rząd Mateusza Morawieckiego rozdał uczelniom 1,3 mld zł na inwestycje w postaci obligacji. To są wydatki poza budżetem, nikt ich nie widzi. Część tych pieniędzy udało się wstrzymać.

Spora burza zrobiła się wokół tej sprawy. Szczególnie po tym, jak wiceminister Marek Gzik nazwał uczelnie, które dostawały większe wsparcie, „pieszczochami Czarnka”. Nie dzwonili do pana rektorzy?

– Dzwonili.

Wściekli?

– Nie, zupełnie nie. Raczej opowiadali nam o tym, w co zamierzali inwestować. Rozumieli, że tak było trzeba zrobić. Wstrzymaliśmy te inwestycje już w grudniu, żeby mieć kilka miesięcy, by się przyjrzeć, jak wyglądały finanse resortu.

Okazało się, że różne programy byłego ministra obciążają nas na kolejne lata. Mam

wrażenie, że poprzednicy wydali połowę budżetu na najbliższe trzy lata.

A czy są rzeczy, których nie udało się panu zatrzymać?

– Sporo ich było. Przyjęliśmy zasadę, że nie wycofujemy się z podpisanych umów. To kwestia podstawowej stabilności władzy. Mam świadomość, że w przypadku niektórych konkursów finansowanie przyznawano uznaniowo. Minister dostawał listy rankingowe, punktacje od ekspertów, ale stwierdzał, że pieniądze dostanie uczelnia z ostatniego miejsca. Niestety, miał do tego prawo. Nie wycofywaliśmy się z umów, by nie krzywdzić tych podmiotów, które już podjęły działania. Wstrzymywaliśmy wszystko, co mogliśmy. Nie podpisywaliśmy nowych umów, choć konkursy były rozstrzygnięte. Uznaliśmy, że mamy prawo się wycofać.

A jaka jest skala tych wydatków, które pan zatrzymał?

– Około 2 mld zł.

Czy audyt można uważać za zakończony, ma pan pełny obraz?

– Tak, w głównych sprawach tak. Przy ostatnich rozliczeniach mogą wyjść jakieś pomniejsze sprawy. Myślę, że pełny obraz będziemy mieć do połowy marca.

Na podwyżki wynagrodzeń trzeba jeszcze zaczekać

Porozmawiajmy o wydatkach. Akademicy czekają na podwyżki jak na kroplówkę. Od dawna wiemy, że jest źle, ale od stycznia np. stypendium doktoranckie w swojej pełnej wersji spadło poniżej płacy minimalnej, podobnie jak pensja asystentów. Doktoranci pytają: „Na co pan czeka, panie ministrze?”

– Uspokajam: wszystko zostanie wypłacone z wyrównaniem od 1 stycznia. To wszystko niestety trwa, bo odpowiednie rozporządzenia mogliśmy szykować dopiero, kiedy prezydent podpisał budżet. Ten gniew należałoby więc kierować w tamtą stronę i w stronę poprzedniej ekipy, która zwlekała z odaniem władzy.

Nam zależało na tym, by rząd powstał w listopadzie, właśnie dlatego, że wiedzieliśmy, że do końca grudnia trzeba zamknąć temat budżetu, by w styczniu można było uruchomić podwyżki. Rozporządzenia są gotowe. Myślę, że na przełomie lutego i marca zamkniemy całą procedurę.

Swoje obawy mają też uczelniane związki zawodowe. Boją się, że 30 proc. i 20 proc. będzie liczone od minimum, a nie od pensji zasadniczej. Tym bardziej że pieniądze zostały wpisane w dziale „działalność dydaktyczna i badawcza”, w którym oprócz wynagrodzeń są inne koszty; energia, utrzymanie budynków itd.

– To bardzo ciekawa rzecz. Byłem przekonany – może ze względu na to, że reprezentuję lewicową formację – że jeśli są środki przeznaczone na podwyżki, to każdy zarządzający instytucją najpierw zadba o pracowników, a potem o inne rzeczy. Związki zawodowe otworzyły mi oczy, że niekoniecznie tak musi być. Będziemy to obserwować.

Uważam, że jeśli dane środki są przeznaczone np. na remonty akademików, to na to powinny pójść, jeśli na podwyżki – to na podwyżki. Pozostaje pytanie, jak się strona społeczna dogada z władzami uczelni. Uczelnie są autonomiczne.

Zdecydował się pan też podwyższyć wynagrodzenia członków różnych gremiów i instytucji związanych ze szkolnictwem wyższym: Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Rady Doskonałości Nauko-

go budżetu na najbliższe trzy lata

wej, Polskiej Komisji Akredytacyjnej i Komisji Ewaluacji Nauki.
– Ta sprawa wyniknęła podczas spotkań z przedstawicielami środowiska. Byłem zdziwiony, że na mocy ustawy działa tyle gremiów – często stu, dwuosobowych. Spotykają się regularnie, ponoszą koszty. Przeanalizowaliśmy sytuację i udało nam się podnieść wynagrodzenia o około 25 proc.

Zmiana dotyczy także płacenia za przygotowanie oceny lub opinii przez ekspertów w KEN. Zamiast stałej stawki będą widelki od 100 zł do 4 tys. zł.
– Tak, do tej pory to działało z automatu – jedna stawka niezależnie od tego, jak pracochłonne było wykonanie ekspertyzy. Stwierdziliśmy, że trzeba to zróżnicować.

W lipcu rok temu Lewica złożyła w Sejmie projekt, przygotowany z ZNP, który wiązał pensje nauczycieli akademickich z minimalnym wynagrodzeniem. Czy jest szansa by do tego wrócić?
– To byłaby zmiana rewolucyjna, a jej przeprowadzenie mocno skomplikowane. Będziemy o tym dyskutować.

Na początek PAN, Sieć Badawcza Łukasiewicz i NCBR, potem reszta

Udało się w końcu znaleźć pieniądze dla Narodowego Centrum Nauki. 200 mln zł jeszcze w tym roku.
– Od początku wiedzieliśmy, że to trzeba zrobić. Ale musieliśmy uzgodnić z ministrem finansów, jakie mamy możliwości. Nie mam wątpliwości, że musimy inwestować w badania podstawowe, to jest inwestycja w przyszłość.

Na rozwój wypadków czekają humaniści. Wstrzymał pan rozpatrywanie wniosków w Narodowym Programie Rozwoju Humanistyki. W gestii ministra jest tu ponad 90 mln zł rocznie. Co dalej?
– Program musi zostać zmodyfikowany, ale będzie kontynuowany. Nie mam wątpliwości.

A co pan myśli o pomysle, by stworzyć Narodowe Centrum Humanistyki, bliźniaczą instytucję wobec NCN – z grantami tylko dla humanistów?
– Brzmi jak rewolucja, której na razie na tym polu nie potrzebujemy. Przypomnę – mamy

otwartą sprawę NCBR, zabieramy się do przygotowania reformy Polskiej Akademii Nauk, trzeba zreformować Sieć Badawczą Łukasiewicz. To wielkie obszary i miliardy złotych. Mamy co robić.

Ustawa, która przywraca Ministerstwu Nauki nadzór nad NCBR, czeka na podpis prezydenta. Może być z tym problem?
– Jak widać, że wszystkim może być problem. Nikt nie wie, jak się zachowa prezydent. Ale załatwienie tej ustawy byłoby błędem. NCBR jest kluczowe, by mówić o komercjalizacji badań i wykorzystywaniu nauki w przemyśle. To agencja, która dysponuje wielkimi środkami krajowymi i unijnymi. Trzeba poradzić sobie z patologiami, które trawiły tę instytucję. Naprawić ją, by była profesjonalną, europejską instytucją.

W spadku po ministrze Czarnku dostał pan też Akademię Kopernikańską, która została powołana do życia przy proteście środowiska naukowego, ale na mocy prezydenckiej ustawy. Na razie wokół Akademii cisza.
– W takich sprawach lepiej załatwiać wszystko w zaciszu gabinetów. Wygląda na to, że Akademia Kopernikańska powstała jako konkurencja dla Polskiej Akademii Nauk. Trzeba podejść do sprawy rozsądnie – centralizować środki na naukę, a nie je rozdrabniać. Dwie instytucje o podobnym profilu nie mają racji bytu.
Myślę, że reforma PAN, która właśnie przyspiesza, spowoduje, że istnienie Akademii Kopernikańskiej straci sens.
Mamy ustawowy obowiązek utrzymywać Akademię, ale na pewno nie będziemy już w nią inwestować.

A czy planuje pan sprawdzenie, co się dzieje w samej Akademii. Myślę np. o kursie na Granty Mikołaja Kopernika,

Bardzo ważna jest kwestia połączenia nauki z biznesem, czyli praktyczne wykorzystanie wyników badań w przemyśle i biznesie

którego wyników do tej pory nie znamy, choć miały zostać ogłoszone w grudniu. A w międzyczasie zmieniono procedurę naboru wniosków.
– Mam dużo sygnałów w sprawie tego, co dzieje się w Akademii. Wiem, że jest w ścisłym związku z Narodowym Bankiem Polskim, zarówno finansowym, jak i osobowym. Więcej w tym polityki niż nauki. Planujemy kontrolę, bo to wszystko trzeba wyjaśnić.

Studenci pytają o akademiki za złotówkę i tysiączłotowe stypendia dla każdego

Na początku urzędowania pojechał pan ratować Jowitę w Poznaniu, potem dorzucił na remonty akademików, teraz zaczął pan też spotkania ze studentami w każdym województwie. Postawił pan na studentów?
– Tak! Mamy w Polsce 1,2 mln studentek i studentów. Oni są przyszłością. Jeżeli ci ludzie nie uwierzą w Polskę, nie uwierzą w to, że tutaj będą mogli realizować swoje pasje, uczyć się, pracować, to jesteśmy skazani na porażkę. Trzeba ich przekonać, że wszystko idzie w dobrą stronę, że nie muszą wyjeżdżać. Chcę im pokazać, że ministerstwo jest także po to, by im stwarzać warunki do studiowania, także te socjalne.

Wielu z nich mówi, że koszty związane ze studiowaniem ich przerastają. Ceny wynajmu w miastach akademickich powalają na kolana.
– Zgoda. Stąd pieniądze na remonty i modernizację akademików – 150 mln zł, które jeszcze w grudniu rozdzieliliśmy między uczelnie. Ale trzeba też się zająć stypendiami, już o tym rozmawiamy. Na 29 lutego zaprosiłem do Sejmu przedstawicieli wszystkich samorządów studenckich w Polsce, ponad 300 osób. Chcemy ich wysłuchać.

Ciekawa jestem, czy studenci odpytują pana z kampanijnych pomysłów. Trzecia Droga obiecywała akademiki za złotówkę, Lewica tysiąc złotych stypendium dla każdego.
– Pytają o to, jasne. W ogóle jestem ciągle pod wrażeniem ich uczestnictwa w życiu publicznym. Mówię im podczas spotkań, że to oni: młodzi, studenci, wygrali te wybory. I oczywiście mają swoje oczekiwania, przypominają obietnice z kampanii. Tłumaczę im, że to jest pro-

gram Lewicy, to Trzeciej Drogi, ale wszystkie ugrupowania koalicyjne muszą teraz wypracować kompromis. Nie mamy takiego budżetu, by zrealizować programy wszystkich partii. A żeby akademiki były za złotówkę, to trzeba je w ogóle mieć – zmodernizować i zbudować.

Żeby Polska nie była montownią dla świata

Zapowiedział pan przegląd tzw. Konstytucji dla nauki, czyli nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym, którą przeprowadził były premier Jarosław Gowin. Chce pan w tej sprawie dyskutować ze środowiskiem. Jak bardzo będzie pan otwarty na zmiany? Mogą pojawić się radykalne postulaty, np. zniesienie habilitacji, które wraca przy każdych zmianach. Na co da się pan namówić?
– Pytanie brzmi: na co środowisko da się namówić. Mam wrażenie, że świadomość potrzeby zmian jest powszechna. Zaczęliśmy inaczej: zamiast zarzucać rozwiązaniami, poprosiliśmy o propozycje. Kierownictwo ma swoją wizję, ale chcemy zobaczyć, na ile zgrywa się ona z oczekiwaniami i potrzebami środowiska. Bo to ono musi się ze sobą dogadać.
Najgorsze, co się wydarzyło, to podzielenie i skłócenie uczelni i instytutów. Nie możemy ze sobą walczyć.

Ale tak ten system jest ustawiony, że zmusza do rywalizacji.
– Racja, prace nad zmianami w ewaluacji i punktacji czasopism już się zaczęły.

Rozmawiamy o porządkach po poprzedniku i pilnych wydatkach, a co na przyszłość. Czy ma pan już wizję, którą chce jako minister realizować? Co będzie w niej na pierwszym planie?
– To ciekawe pytanie. Co po sobie zostawię? Bardzo ważna jest kwestia połączenia nauki z biznesem, czyli praktyczne wykorzystanie wyników badań w przemyśle i biznesie. To się do tej pory nie udało zupełnie, a bez tego nie ruszymy z miejsca jako kraj. To szansa, by nauka była na najwyższym poziomie i byśmy technologicznie poszli do przodu. Nie musielibyśmy w Polsce wiecznie kupować technologii i być tylko montownią dla świata. Świadomość, że nie tylko możemy coś sami wymyślić i też potrafimy tego użyć, to by była wielka rzecz. ●
Rozmawiała **Alicja Gardulska**

OŚWIADCZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/3430117

ZAMÓW NA MARZEC DO 22 LUTEGO

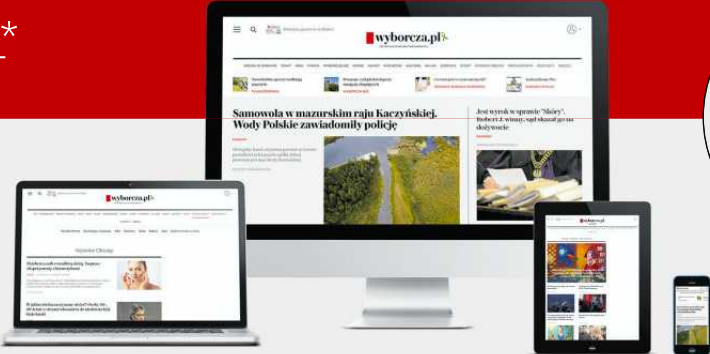
KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ

I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*

CODZIENNIE



+



CENA
159,90 Zł

**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY****

* Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu:
1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-18). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.
** Cena sugerowana

„Action Plan” Adama Bodnara

Minister sprawiedliwości Adam Bodnar przedstawi dziś w Brukseli plan przyjęcia dziewięciu ustaw reformujących KRS, Sąd Najwyższy i Trybunał Konstytucyjny.

Łukasz Woźnicki

– Dla mnie najważniejsza teraz data to 20 lutego, gdy będę przedstawiał tzw. Action Plan dla wymiaru sprawiedliwości. Przedstawimy go w celu konsultacji, żeby ustalić, czego w nim jeszcze brakuje, co należy poprawić lub dodać. Plan składa się z dziewięciu ustaw – powiedział Adam Bodnar w rozmowie z OKO.press.

„Action Plan” zostanie przedstawiony na posiedzeniu Rady UE ds. Ogólnych, na którym ministrowie ds. europejskich zajmą się praworządnością w Polsce. Wystąpił o to polski rząd, który dąży do zakończenia procedury z art. 7 traktatu o UE w sprawie naruszenia wartości Unii przez Polskę. Komisja Europejska wszczyła ją w 2017 r. w reakcji na zmiany w Sądzie Najwyższym. Postępowanie dotyczy również upolitycznienia Krajowej Rady Sądownictwa czy dublerów w Trybunale Konstytucyjnym.

Nowy rząd, przedstawiając rozpisany na ustawy plan reform, chce przekonać Radę UE, że zagrożenie dla rządów prawa w Polsce już ustalo.

KRS i neosędziowie w dwóch etapach

Jeszcze tego samego dnia rząd zajmie się projektem pierwszej reformy. To projekt nowelizacji ustawy o KRS, który zakłada odpolitycznienie rady wskazującej kandydatów na sędziów. Od 2018 r. rzekomych przedstawicieli sędziów w KRS wybierał Sejm. To prawo ma teraz zostać przywrócone sędziom, którzy wybiorą swoich przedstawicieli w wyborach organizowanych w sądach.

Po zatwierdzeniu reformy przez rząd projekt zostanie wysłany do Sejmu. – Rada Ministrów ma zapiniować projekt zmiany ustawy o KRS, a większość parlamentarna ma to uchwalić. I trzeba będzie później poczekać na decyzję prezydenta – powiedział Bodnar w OKO.press.

– Zmiany w KRS specjalnie są podzielone na dwa etapy, żeby nie było w tej ustawie niczego, co podważałoby to, co prezydent uznaje za swoją świętą kompetencję – dodał. Duda nie zgadza się na podważanie powołań neosędziów, których od 2018 r. powoływał na wniosek nowej KRS. Dlatego pierwszy projekt nie zajmuje się ich statusem. Problem neosędziów ma zostać rozwiązany później.

– Najpierw zobaczmy, co prezydent zrobi z ustawą o KRS i czy będziemy mogli chociaż ten konstytucyjny organ odnowić. Dyskusja o neosędziach czeka nas w marcu, kwietniu – czy pójść w kierunku indywidualnej weryfikacji, czy nowych konkursów – mówi Bodnar.

O weryfikowaniu neosędziów przez odpolitycznioną KRS mówili po wyborach niektórzy politycy koalicji. Z kolei Iustitia proponuje cofnięcie neosędziom nominacji i nowe konkursy sędziowskie. – Do mnie trafiają argumenty Iustitii. Boję się, że gdybyśmy poszli w kierunku mechanizmów weryfikacyjnych, to proces weryfikacji będzie trwał bardzo długo. Większość tych nominacji i tak będzie przyklepana – uważa Bodnar.

Duże zmiany w Sądzie Najwyższym

Kolejna w „Action Plan” jest „ustawa antykagańcowa”. Usunie wprowadzone przez PiS przepisy, które miały powstrzymać polskich sędziów przed stosowaniem się do wyroków TSUE i badaniem, czy polskie sądy spełniają unijne wymogi niezależności. Trybunał UE uznał „ustawę kagańcowa” za sprzeczną z prawem unijnym.



• Adam Bodnar FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Kolejna ustawa będzie dotyczyć prokuratury. – Będzie się ona składała z dwóch części. Pierwsza dotyczy rozdziału stanowisk prokuratora generalnego i ministra sprawiedliwości. Ona będzie uchwalana już teraz, nie ma na co czekać. Druga część to kompleksowa ustawa o nowej prokuraturze. Jest ona oczekiwana i potrzebna, ale jej przygotowanie zajmie więcej czasu – opowiadał Bodnar.

Wśród planowanych ustaw są jeszcze ustawa o statusie pracowników sądów i prokuratorów, a także nowelizacja prawa o ustroju sądów powszechnych. Jak wskazał Bodnar, zmiany będą dotyczyć m.in. przesów sądów i rzeczników dyscyplinarnych powołanych za czasów PiS. Ograniczone mają zostać także kompetencje ministra sprawiedliwości, które przejmą samorządy sędziowskie.

Resort pracuje również nad reformą Sądu Najwyższego. W SN zlikwidowane mają zostać dwie izby: Kontroli Nadzwyczajnej oraz Odpowiedzialności Zawodowej, w których orzekają neosędziowie. – Musimy i chcemy to zrobić. Taką konieczność potwierdzają wyroki europejskich trybunałów – mówił Bodnar.

Zlikwidowana ma też zostać wprowadzona ustawą Dudy skarga nadzwyczajna pozwalająca wzruszać prawomocne wyroki sądów. Trybunał w Strasburgu w ubiegłym roku zakwestionował to nadzwyczajne postępowanie. – Zmiana legislacyjna musi polegać na tym, że z tego instrumentu zrezygnujemy. Liczne sprawy

pokazały, że może być wykorzystywany do celów politycznych – mówił Bodnar.

W tym tygodniu uchwała w sprawie TK?

Na liście dziewięciu ustaw są jeszcze projekty, które dotyczą wykonywania przez Polskę wyroków Trybunału w Strasburgu, a także reformy Trybunału Konstytucyjnego. W TK orzekają wadliwie wybrani tam przez PiS dublerzy, a kieruje nim Julia Przyłębska, chociaż jej kadencja na stanowisku prezesa dobiegła końca w grudniu 2022 r.

– Przede wszystkim będzie uchwała Sejmu. Będą też zaproponowane różne inne zmiany dotyczące funkcjonowania TK. Chodzi o ustawy. Będzie dyskusja, jak odnowić czy ukształtować na nowo TK – mówił Bodnar. Jak dodał, w uchwale Sejmu „będą wątki dotyczące zarówno dublerów, jak i przewodniczenia TK przez Julię Przyłębską oraz konsekwencji tego dla funkcjonowania całego Trybunału”.

Uchwałą w sprawie TK Sejm może się zająć jeszcze w tym tygodniu. Jego posiedzenie rozpocznie się w środę. – Wszystko wskazuje na to, że na najbliższym posiedzeniu Sejmu przyjmiemy uchwałę w sprawie Trybunału Konstytucyjnego – powiedział w poniedziałek w Polsat News wiceszef Polski 2050 Michał Kobosko. – Proszę nie mieć do nas pretensji, że zaczniemy od uchwały, ale prawdziwą zmianę przyniesie zmiana ustawy, zmieni się zasada powoływania członków TK – dodał.

– Najpilniejsze projekty będą przyjęte w pierwszej połowie roku niezależnie od tego, co zrobi z nimi później prezydent. Natomiast z większymi rzeczami, takimi jak kompleksowe prawo o prokuraturze, spokojnie możemy poczekać do drugiej połowy roku. Choć ustawę dotyczącą Sądu Najwyższego musimy przygotować wcześniej – przedstawił swój plan Bodnar. – Mam nadzieję, że jednak prezydenta uda się przekonać do niektórych zmian – dodał. ●

Nowy rząd, przedstawiając rozpisany na ustawy plan reform, chce przekonać Radę UE, że zagrożenie dla rządów prawa w Polsce już ustalo

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34303415

WSPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU

Prokrastynacja – dlaczego odkładamy zadania na później

MAGDALENA RÓŻCZKA

Siłę daje mi dbanie o innych

SEKS

Aseksualni też są szczęśliwi

wysokieobcasy
extra



PREZENT DO WYBORU

kwasowy peeling do stóp w kremie NIVELAZIONE lub krem do rąk MI Marion



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?

Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Na zdrowy rozum

Lód w majtkach i wybory kopertowe

Joanna Jurewicz

Autorka jest orientalistką, lingwistką kognitywną, profesorką nauk humanistycznych, nauczycielką akademicką na Wydziale Orientalistycznym Uniwersytetu Warszawskiego.

Pani marszałek Elżbieta Witek 14 lutego zeznała na komisji do spraw wyborów korespondencyjnych, że wtedy, gdy ustalała termin wyborów na 10 maja 2020 roku (czyli 5 lutego 2020), nikt nie spodziewał się wybuchu pandemii. Podobnie zeznaje wielu posłów Zjednoczonej Prawicy przesłuchiwanym na komisji.

A tymczasem pod koniec lutego 2020 Jarosław Pinkas, główny inspektor sanitarny, zasłynął stwierdzeniem, że politycy, którzy posługują się koronawirusem jako elementem gry politycznej, powinni sobie włożyć lód do majtek. Wypowiedź ta została przytoczona w artykule Judyty Watoły. Autorka cytuje także kolejną wypowiedź pana Pinkasa, tym razem w sprawie maseczek, a raczej ich braku: „Zaraz będą programy telewizyjne o tym, jak zrobić maseczkę. Jeśli to ma nas uspokoić, to nauczmy się sami robić maseczki. Można też przespacić biustonosz na pół...”.

Ha, ha, ha. To się pośmialiśmy.

Zmierzam jednak do tego, że powyższe paradne facecje głównego inspektora sanitarnego dowodzą tego, że niecałe trzy tygodnie po ustaleniu daty wyborów przez Panią Marszałek, jakieś słuchy o możliwej epidemii zaczęły chodźć. Fakt, jak się ma doradców takich jak Józef Pinkas, trudno traktować je poważnie. Jednak w tym samym artykule czytamy, że byli tacy, co je troszkę poważniej potraktowali. Autorka bowiem cytuje także tweeta wiceministra zdrowia Janusza Cieszyńskiego z dnia 29 lutego 2020, w którym ogłosił, że „tuż przed północą do bazy rezerw w Porębach dojechał transport maseczek dla personelu medycznego. Udało się dzięki wsparciu @MorawieckiM, energii @JEmilewicz...”. Dalej wiceminister wymienia nazwę firmy, która za 50 tysięcy maseczek „nie wzięła za to ani złotówki”. Nie to jest tutaj istotne w tej chwili. Istotne jest, że już wtedy rząd, mimo śmiałych i nowatorskich propozycji głównego inspektora sanitarnego, uważał, że jednak o coś w tych pogłoskach chodzi.

Rozumiem, że pod koniec lutego mogło być za wcześniej, by już wtedy zmieniać termin wyborów, jednak od rządzących moim państwem (także od tych, których nie wybieram) oczekuję, że biorą pod uwagę różne warianty rozwoju sytuacji, że mają plany B, C itd. Można było zacząć myśleć o tym, co będzie, jeśli pandemia wybuchnie, a trzeba będzie zorganizować wybory prezydenckie. Politycy

Zjednoczonej Prawicy odpowiedzialni za parcie do wyborów 10 maja zachowują się w swoich zeznaniach tak, jakby pandemia wybuchła z nienacką w kwietniu 2020 roku, niespodziewanie dla wszystkich, a zwłaszcza dla nich, i wobec ustalonego dwa miesiące wcześniej kalendarza wyborczego, obowiązującego równie bezwzględnie jak siła przyciągania, musieli, po prostu musieli, zorganizować wybory korespondencyjne z pomocą Poczty Polskiej i Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych (sic!).

A tymczasem już 20 stycznia WHO informowało o tym, że nowy, nieznany dotąd wirus wywołujący ciężkie, często śmiertelne zapalenie płuc, ma zdolność przenoszenia się między ludźmi, i ostrzegało przed możliwym wybuchem światowej pandemii. Nie jestem polityczką, ale zdrowy babski rozum podpowiada mi, że można było posłuchać naukowców i ekspertów i przedstawić Polkom i Polakom jakieś możliwe warianty działania, a nie traktować nas jak dzieci, których nie należy straszyć (kolejny cytat z nieocenionego Jarosława Pinkasa: nasz prawdziwy przeciwnik to nie wirus, ale „panika, niepokój, brak rozsądku i rozważgi oraz złe emocje”).

Jednak, słuchając zeznań świadków Zjednoczonej Prawicy, dochodzę do wniosku, że prawdopodobnie takich wariantów po prostu nie było. Wystarczył lód w majtkach i domowej roboty maseczki z biustonoszy. Sic! ●

Strategia PiS-u to powrót do najgorszych tradycji sarmatyzmu

Pretorianie prezesa PiS na pewno boją się, bo mają czego

Kazimierz Orłóś

Patologia i strach, czyli nowy PiS, jako że ostatnie wypowiedzi i zachowania prezesa Kaczyńskiego można uznać za patologiczne. I są, co staje się coraz bardziej prawdopodobne, możliwymi symptomami choroby. Bo jak potraktować, zarządzoną przez prezesa, szarpaninę przed Sejmem? Lub pytanie skierowane do szefa straży marszałkowskiej: „Czy na polecenie Hołowni pan mnie zabije?”? Również te wszystkie wypowiedzi o „agencie niemieckim”, „zamachu stanu”, „reżimie Tuska” itd.?

Historycy, jak sądzę, tę nową „strategię” PiS-u po przegranych wyborach mogą nazwać powrotem do najgorszych tradycji polskiego sarmatyzmu i anarchii. To na skutek postępowania takich ludzi, jak Kaczyński i jego najbliżsi poplecznicy, pierwsza Rzeczpospolita straciła niepodległość. To tradycja wywodząca się z „zajazdów”, „rokoszy” i „liberum veto”. Obecnie wsparta jawnie przez Andrzeja Dudę – wiernego prezydenta PiS-u. Bo czym jest zapowiedź, że wszystkie ustawy nowo wybranego Sejmu będzie blokował? Tak zachowuje się „głowa państwa”? Rzekomo prezydent wszystkich Polaków?

Jest jeszcze związane z tą nową „strategią” straszenie – wypowiedzi „o utracie suwerenności i staniu się prowincją niemiecką”, o „bombardowaniu polskich miast”, możliwych „zabójstwach politycznych” itp. – do czego polityka „agenta niemieckiego” niechybnie doprowadzi. I tu znów pytanie: czy ten oczywisty infantylizm, związany z obecnym stanem umysłu prezesa Kaczyńskiego, z jego zacietrzewieniem i objawami złości – może istotnie kogoś zaniepokoić i przekonać? Niestety, tak – naiwność i infantylizm części polskiego społeczeństwa, zwłaszcza tzw. twardego elektoratu PiS, są faktem. O czym mogliśmy się przekonać w ciągu minionych ośmiu lat. Należy także przyjąć, że wszystkie te wypowiedzi prezesa akceptuje i wspiera swoim autorytetem „prezydent wszystkich Polaków” Andrzej Duda.

Na pewno boją się, bo mają czego, pretorianie prezesa. To ci najbliżsi z jego otoczenia, z byłym premierem i byłymi ministrami na czele. Odpowiedzialni za psucie państwa. Dziś są w sytuacji, kiedy kilka komisji sejmowych bada afery i wskazuje winnych. Wyroki sądowe nie są za tem wykluczone.

Ale na razie, jak się zdaje, pretorianie zastąpili policję, do niedawna strzegącą domu prezesa na Żoliborzu, obecną tłumnie na licznych obchodach z jego udziałem, miesięcznicach, odwieczinach grobu brata na Wawelu, składaniu wieńców pod pomnikami itd., itp. To oni chronią teraz swego wodza przed ewentualnymi atakami tych, których tak



• Byli posłowie Maciej Wąsik i Mariusz Kamiński wspierani przez posłów PiS, w tym Jarosława Kaczyńskiego, podczas nieudanej próby wdarcia się na posiedzenie Sejmu FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

niedawno pacyfikowała policja. Niektórzy przejechali nawet, co rzuci się w oczy, obowiązki szatniarzy, usłużnie podających prezesowi płaszcz i poprawiających szalik na szyi.

Dodajmy na koniec: pozostali, niestety, ci wszyscy nominaci PiS-u z lat ostatnich, trzymający stanowiska i urzędy. A także, co najbardziej istotne, zastępy wyborców, poddawanych propagandzie TVPiS, przemożnym wpływom Kościoła, Tadeusza Rydzyka i proboszczów. To ten najtwardszy elektorat. Być może mniejszy niż ten, składający się z ludzi zdolnych jednak do samodzielnego myślenia. Wyborców, którzy potrafią dziś zastanowić się i zapytać: do czego prowadzi nowa strategia Kaczyńskiego?

Sądzę, że powyższe pytanie można skierować również do znacznej części posłów PiS-u, zasiadających w nowym Sejmie. Czy akceptują nową strategię prezesa? Te proponowane awantury, protesty i wetowania? Dal-sze dzielenie społeczeństwa, sianie nienawiści, straszenie Niemcami, szczucie na Donalda Tuska i nowy rząd? Nic przecież ponadto – sama agresja, negacja, żadnej pozytywnej myśli o wspólnym zasympywniu podziałów i budowie demokracji w Polsce. Czy za-



To na skutek postępowania takich ludzi jak Kaczyński i jego najbliżsi poplecznicy pierwsza Rzeczpospolita straciła niepodległość. To tradycja wywodząca się z „zajazdów”, „rokoszy” i „liberum veto”.

KAZIMIERZ ORŁÓŚ

tem wśród tej masy pisowskich posłów nie ma ludzi trzeźwo oceniających sytuację? Zdolnych do samodzielnego myślenia? Kierujących się zdrowym rozsądkiem? Rozumiejących, że strategia prezesa jest na rękę jedynie putinowskiej Rosji? Że takiej Polski – rozdartej kłótniami, dystansującej się od Unii Europejskiej, wrogiej Niemcom – życzy sobie jedynie Władimir Putin? A wszystko oprócz się przygębieniu, że tak wielu Polaków tego nie rozumie. To samobójcza strategia – zwyczajnie głupia, zwłaszcza teraz podczas agresji Rosji na Ukrainę i wojny za wschodnią granicą. Trudno oprzeć się przygębieniu, że tak wielu Polaków tego nie rozumie.

Być może jednak otrzeźwienie jest blisko? Świadczą o tym sondaże – zmniejszające się poparcie dla PiS-u. Chyba coraz więcej niedawnych wyborców tej partii widzi, że obecna strategia to droga donikąd.

Może zatem i pretorianie się wykruszą? Najbliższa gwardia? Powoli, powoli, w postępującym procesie? Gdy źle zaczną oceniać ostatnie „występy” swego wodza. Ten język pełen wulgaryzmów, okrzyki: „zasrany gnoju”, wyrywanie z rąk protestujących pod pomnikiem plakatu i własnoręczne niszczenie wieńca? Czy takie zachowania przystają „naczelnikowi”? Czy tak zachowuje się poważny polityk?

Dajmy więc na koniec upust fantazji. Być może będziemy świadkami sceny jak z filmu Barei: kolejny raz wyciągnięte do tyłu ręce prezesa, w oczekiwaniu, że ktoś usłużny z najbliższej gwardii poda płaszcz, zawisną w próżni. ●

PS Moje ubiegłoroczne pesymistyczne przewidywania przegranej, jeśli opozycja pójdzie do wyborów osobno, bez jednej listy („Gazeta Wyborcza” z 27 stycznia i 24 marca 2023) okazały się błędne. Trzecia Droga uzyskała znakomity wynik! Koalicja Obywatelska i Lewica – również, co dało wspólne zwycięstwo. Być może jednak, idąc razem, osiągnięto by jeszcze lepszy wynik i pierwsze miejsce? Co wytrąciłoby Kaczyńskiemu argument, że przecież PiS wygrał wybory i nadal powinien rządzić? A także pozwoliłoby uniknąć tej kilkutygodniowej zwłoki i czekania na powołanie nowego rządu.

Władze grają na czas

Matka Aleksieja Nawalnego, więzionego przez ponad trzy lata opozycjonisty, który zmarł w piątek w niewyjaśnionych okolicznościach w kolonii karnej w Jamalsko-Nienieckim Okręgu Autonomicznym, wciąż nie została dopuszczona do ciała syna.

Wiktorija Bieliaszyn

Zlokalizować ciało polityka starają się dziennikarze śledczy. Niezależny portal Mediazona przeanalizował nagrania z kamer, które rejestrują ruch na jednej drodze prowadzącej do kolonii karnej. Widać na nich, że w nocy z piątku na sobotę konwój państwowych samochodów, wśród których widoczny jest też pojazd Federalnej Służby Wykonawania Kar, udał się z więzienia w kierunku Salechardu.

Pracownicy komitetu śledczego oraz kolonii karnej odmawiają udzielenia Ludmile Nawalnej informacji, gdzie jest przetrzymywane ciało jej syna i co zamierzają z nim zrobić. „Wczesnym rankiem matka i prawnicy Aleksieja przybyli do kostnicy [w Salechardzie]. Nie zostali wpuszczeni do środka. Jeden z prawników został dosłownie wypchnięty. Na pytanie, czy znajduje się tam ciało Aleksieja, personel nie odpowiedział” – poinformowała w poniedziałek na portalu X Kira Jarmysz, rzeczniczka polityka.

„Władze starają się zatrzeć ślady”

Pracownicy komitetu śledczego przekazali matce Aleksieja Nawalnego, że w związku z „nieznaną przyczyną śmierci” polityka konieczne są kolejne badania. Prawnicy i lekarze medycyny sądowej uważają, że w ten sposób władze grają na czas i mogą próbować przetrzymać ciało Nawalnego nawet przez wiele lat.

Lekarka medycyny sądowej Olga Fatiejewa w rozmowie z dziennikarzami portalu Takije Diela tłumaczyła, że rosyjskie organy śledcze bardzo często przetrzymują zwłoki zmarłych przez lata. Oceniała, że rodzina Aleksieja Nawalnego może nigdy nie dowiedzieć się, co było bezpośrednią przyczyną jego śmierci. „Jeśli krewni nie zostaną dopuszczeni do powtórnych oględzin, a Nawalny zostanie szybko pochowany, jest mało prawdopodobne, aby po ekshumacji udało się ustalić przyczynę śmierci. Po kremacji tym bardziej” – mówiła.

Współpracownicy Nawalnego są przekonani, że rosyjskie władze starają się w ten sposób zatrzeć ślady. „Wiadomo, co robią. Sprzątają ślady swojej zbrodni. Czekają, aż fala nienawiści i wściekłości wobec nich ucichnie” – komentował na łamach Meduzy Iwan Żdanow, szef założonej przez Aleksieja Nawalnego Fundacji Walki z Korupcją.

Zdaniem politologa Iwana Prieobrażenskigo „rosyjskie władze celowo i cynicznie dręczą rodzinę Aleksieja Nawalnego”. – To sadyistyczny reżim. Mogą zresztą znęcać się w ten sposób nad nią jeszcze długo, tym bardziej że nie wiemy, w jakich okolicznościach zmarł Nawalny i w jakim stanie jest jego ciało. Władze mogą nie wydać rodzinie ciała



FOT. REUTERS / STAFF

albo nie dopuścić do tego, by odbył się pogrzeb. Będą się bały, że grób Nawalnego stanie się miejscem kultu. Niewykluczone, że w pewnym momencie rosyjskie władze po prostu powiadomią świat i rodzinę Nawalnego, że został już pogrzebany – mówi Prieobrażenski w rozmowie z „Wyborczą”.

„Kwestia wydania ciała Aleksieja Nawalnego jego krewnym nie leży w gestii Kremla”. Taką informację przekazał w poniedziałek dziennikarzom Dmitrij Pieskow, rzecznik prasowy prezyden-

ta Rosji. „Nie zajmujemy się tą sprawą. To nie jest funkcja administracji prezydenckiej” – cytuje Pieskowa agencja prasowa Interfax.

To niejedyny słowo rosyjskiego urzędnika na temat Aleksieja Nawalnego. Rzecznik Kremla ostro skrytykował wypowiedzi zachodnich polityków, którzy nie mają wątpliwości co do tego, że za śmierć opozycjonisty odpowiada Władimir Putin. „To chamskie, niedopuszczalne opinie” – ocenił Pieskow. Zapewniał przy tym, że organy ścigania prowadzą śledztwo, którego celem ma być ustalenie okoliczności śmierci polityka. Odmówił jednak odpowiedzi na pytanie, jaka była reakcja prezydenta Rosji na śmierć Nawalnego. „Nie mam nic do dodania do tego, co zostało już powiedziane” – oświadczył.

Julia Nawalna: Będę kontynuować dzieło męża

Mimo represji, które władze stosują wobec tych, którzy usiłują choćby złożyć kwiaty, by uczcić pamięć o polityku, część Rosjan odważyła się publicznie zabrać głos na temat śmierci Aleksieja Nawalnego. „W całym kraju zatrzymano już co najmniej 400 osób. Niektórzy zo-

stali pobici podczas zatrzymania. Pomniki są regularnie niszczone, a tym, którzy przychodzą uczcić pamięć Nawalnego, policja grozi aresztem. Nie powstrzymuje to jednak wielu ludzi, a zdjęcia Nawalnego, plakaty, znicze i kwiaty znów pojawiają się na ulicach rosyjskich miast” – opisywała w niedzielę Meduza.

Niezależne media donoszą, że w ciągu niecałych dwóch dni blisko 60 tysięcy osób wystosowało oficjalny apel do Komitetu Śledczego Federacji Rosyjskiej z żądaniem wydania ciała Aleksieja Nawalnego jego rodzinie. Liczba ta stale rośnie.

W poniedziałek do Rosjan po raz pierwszy zwróciła się Julia Nawalna, żona zmarłego polityka. W opublikowanym na YouTube przemówieniu zapowiedziała, że będzie kontynuować dzieło swojego męża, i zaapelowała do Rosjan o solidarność. „Będę walczyć o nasz wspólny kraj. I apeluję, byście stanęli do tej walki razem ze mną (...). Musimy wykorzystać każdą okazję – walczyć z wojną, korupcją, niesprawiedliwością. Walczyć o uczciwe wybory i wolność słowa. Walczyć o odzyskanie naszego kraju dla nas samych. Rosja wolna, spokojna, szczęśliwa... Piękna Rosja przyszłości, o której tak bardzo marzył mój mąż. Tego właśnie potrzebujemy. Chcę żyć w takiej Rosji” – mówiła.

Julia Nawalna podkreśliła też po raz kolejny, że Nawalnego zabił Władimir Putin i że już wkrótce świat dowie się, w jakich okolicznościach doszło do tej zbrodni oraz kto jeszcze za nią odpowiada. „Wiemy, co dokładnie sprawiło, że Putin zabił Aleksieja trzy dni temu. Wkrótce o tym powiemy. Na pewno dowiemy się również, kto dokładnie i w jaki sposób dokonał tej zbrodni. Wymienimy nazwiska i pokażemy twarze” – mówiła. ●

Śmierć Nawalnego

60

TYS.

• **osób wystosowało oficjalny apel do Komitetu Śledczego Federacji Rosyjskiej z żądaniem wydania ciała Aleksieja Nawalnego jego rodzinie. Liczba ta stale rośnie**

Pracownicy komitetu śledczego przekazali matce Aleksieja Nawalnego, że w związku z „nieznaną przyczyną śmierci” polityka konieczne są kolejne badania. Prawnicy i lekarze medycyny sądowej uważają, że w ten sposób władze grają na czas i mogą próbować przetrzymać ciało Nawalnego nawet przez wiele lat

Prezydent Argentyny szuka sposobu na przeforsowanie radykalnej reformy

Po odrzuceniu drastycznej reformy państwa i gospodarki przez parlament prezydent Javier Milei zapowiada, że nie będzie żadnych negocjacji z opozycją.

Maciej Stasiński

Kiedy po kilku tygodniach przewlekłych negocjacji z opozycją w parlamencie i gubernatorami prowincji oraz protestach związków zawodowych z gigantycznej reformy odchudzającej państwo pozostał zaledwie strzęp, prezydent Javier Milei wpadł we wściekłość i wycofał projekt z parlamentu. Przewidziano w nim m.in. prywatyzację przedsiębiorstw publicznych i nadanie szerokich kompetencji ustawodawczych głowie państwa.

Z Izraela, gdzie właśnie gościł, Milei wysłał do kraju „wiązanek” obelg pod adresem opozycji: „Kasta przestępców, zdrajców, szantażystów i złodziei sprzeciwiła się reformom, które Argentyni czczy przyjęli w wyborach. Nasz program zaakceptowało 56 procent wyborców. Nie zamierzam negocjować. Nasz program będziemy realizować albo z przywódcami, którzy zniszczyli ten kraj, albo bez nich. Niech żyje wolność! Do ciężkiej cholery!” – napisał w mediach społecznościowych.

Megareforma Mileia

Zaraz po objęciu władzy prezydent zdevaluował walutę o połowę i wycofał dotacje do cen transportu publicznego oraz cen energii. Ceny biletów transportu publicznego w Buenos Aires, gdzie mieszka i pracuje prawie połowa Argentyni-czyków, wzrosły pięciokrotnie.

Prezydencki pakiet megareform szedł o wiele dalej. Zmieniał kilkaset ustaw, odchudzał administrację, zabrał świadczenia społeczne, podnosił podatki, liberalizował rynek pracy, prywatyzował służbę zdrowia, ograniczał prawo do strajku i demonstracji ulicznych, pozwalał mu dekretować reformy bez zgody parlamentu. Cały pakiet zakładał oszczędności w wysokości ok.

► **Javier Milei na razie zdecydował się na reformy stopniowe w obszarze liberalizacji rynku pracy**

FOT. REUTERS / REMO CASILLI

Strukturalne ubóstwo

40

PROC.

• **Argentyni-czów żyje poniżej progu biedy**



20 mld dol., czyli ok. 5 proc. argentyńskiego PKB.

Ale ultraliberalna nowa partia prezydencka Wolność Nadchodzi ma w izbie niższej zaledwie 38 na 257 posłów oraz 7 z 72 miejsc w Senacie. Żeby zwiększyć swą siłę, prezydent zawarł sojusz z prawicową partią byłego prezydenta Mauricio Macriego, ale to nie wystarczyło.

Milei wycofał więc projekt megareformy, kiedy z jego ponad 600 artykułów pozostała połowa.

Zaraz po powrocie do Buenos Aires prezydent kontynuował w wywiadach bombardowanie opozycji: – Mamy radykalny i solidny program stabilizacji. Nie przyszedłmy do władzy, by się targować. Nawoływanie do kompromisów to zaproszenie do korupcji. Nie przyszedłmy grać dalej w te same polityczne gierki. Przyszedłmy wywalić cały ten brudny kram. Nie dbam o obelgi i tytuły prasowe ani o naciski niszczycieli kraju. Nie dbam o cenę, jaką przyjdzie zapłacić za troskę o dobro Argentyni-czyków – mówił Milei.

Prawie połowa Argentyny żyje w biedzie

Po trzech miesiącach od zwycięstwa w wyborach drastyczny program reform prezydenta wraca do punktu wyjścia. Milei może go ponownie zacząć for-

sować w parlamencie, negocjując punkt po punkcie, albo odwołać się do narodu. Jednak plebiscyt ogłoszony przez głowę państwa nie ma mocy wiążącej – jego wynik można ewentualnie wykorzystać jedynie jako nacisk na parlament. W dodatku może on być ogłoszony najwcześniej za dwa miesiące, a na taką zwłokę Milei nie może sobie pozwolić. Jego notowania spadły od wyborów o blisko 10 pkt proc., a postępujący kryzys gospodarczy i inflacja mogą ten spadek pogłębić.

Milei na razie zdecydował się na reformy stopniowe w obszarze liberalizacji rynku pracy.

Prognozy Międzynarodowego Funduszu Walutowego przewidują skurczenie się gospodarki Argentyny o 2,8 proc. w 2024 r. Spadają konsumpcja, inwestycje, mnożą się zwolnienia pracowników. Inflacja w zeszłym roku przekroczyła 200 proc. Poniżej progu biedy żyje już ok. 40 proc. Argentyni-czyków. ●

Dania: Dajemy Ukrainie całą naszą artylerię. Powinniście zrobić to samo

Przekazujemy Ukrainie całą naszą artylerię – oświadczyła duńska premier podczas Konferencji Bezpieczeństwa w Monachium. I wytknęła innym krajom Europy, że nie są równie hojne.

Dania wysłała Ukrainie „całą swoją artylerię” – poinformowała premier Danii Mette Frederiksen na Konferencji Bezpieczeństwa, która w weekend odbyła się w Monachium.

– Proszę nas pilnie o amunicję. Pilnie proszą o pociski. Z duńskiej strony zdecydowaliśmy się dać im całą naszą artylerię – przekonywała Frederiksen. – Przykro mi to mówić, przyjaciele, ale nadal w magazynach Europy jest amunicja – do-

dała. – To tylko kwestia produkcji, bo przecież mamy broń, mamy amunicję, mamy systemy obrony, których nie musimy w tej chwili wykorzystywać i które powinniśmy dostarczyć Ukrainie – wyliczała. – Musimy zrobić więcej – podkreśliła duńska premier. Potwierdziła też, że Dania wkrótce dostarczy Kijowowi myśliwce F-16 i nadal szuka kolejnych partnerów, którzy także przekazaliby Ukrainie zaawansowane samoloty.

Jednocześnie Frederiksen przyznała, że kraje NATO zrobiły dużo, by pomóc Ukrainie w wojnie z rosyjską agresją. – Ale sądzę, że jest jasne dla nas wszystkich, że to za mało. Musimy przyspieszyć i zwiększyć pomaganie, same słowa nie wystarczą – dodała. Zaznaczyła, że z cza-

Duńskie władze podkreślają, że dotąd przekazały Ukrainie pomoc o wartości ok. 4,5 mld dol., co oznacza, że Dania – biorąc pod uwagę liczbę mieszkańców – jest jednym z najhojniejszych donorów

sem Ukraina powinna też wejść do NATO i Unii Europejskiej.

Według szefowej duńskiego rządu dobrą mową na przekazanie Ukrainie kolejnych dostaw sprzętu i broni byłaby druga rocznica rosyjskiej napaści, czyli 24 lutego. Jednocześnie Danka przypomniała, że w ostatni piątek ukraińscy żołnierze musieli się ostatecznie wycofać z ważnego miasta, Awdijiwki, bo znacznie ustępowali siłą ognia Rosjanom.

Duńskie władze podkreślają, że dotąd przekazały Ukrainie pomoc o wartości ok. 4,5 mld dol., co oznacza, że Dania – biorąc pod uwagę liczbę mieszkańców – jest jednym z najhojniejszych donorów.

Frederiksen, wzywając do zwiększenia pomocy dla Ukrainy, przypo-

mniała, jak Europa dzięki wspólnym działaniom skutecznie poradziła sobie w walce z pandemią COVID-19. – Byliśmy w stanie w rok wyprodukować szczepionkę, co zwykle zajmuje osiem-dziesięć lat – przekonywała.

Na konferencji w Monachium wystąpił prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, który przekonywał, że „sztuczny deficyt broni” w Ukrainie pomaga Rosji. – Chodzi szczególnie o braki w pociskach artyleryjskich i dalekiego zasięgu. Pozwala to Putinowi dostosować się do obecnej intensywności prowadzenia wojny – przypominał. Jednocześnie podkreślił, że „Ukraińcy dowiedli, że mogą zmusić Rosję do odwrotu, że potrafią odzyskać swoje ziemie”. ●

Marta Urzędowska

Ządają za wiele

Cenowy rajd, który obserwowaliśmy na rynku nieruchomości w 2023 r., może nieprędko się zatrzymać. W oczekiwaniu na nowy rządowy program właściciele mieszkań windują ceny. Chcą wycisnąć z posiadanej nieruchomości jak najwięcej. Nawet pośrednicy są tym zaskoczeni.

Justyna Sobolak

Kumulacja czynników w postaci dużego popytu nakręconego programem „Bezpieczny kredyt 2 proc.”, niskiej podaży, inflacji, rosnących wynagrodzeń oraz większej dostępności kredytów hipotecznych wynikającej z obniżek stóp procentowych spowodowała w 2023 r. znaczący wzrost cen nieruchomości.

Pierwsze dane za styczeń tego roku pokazują, że wyścig cenowy trwa, do czego bez wątplenia przyczyniła się zapowiedź kolejnego rządowego programu – „Mieszkanie na start”. Program ma zacząć obowiązywać dopiero w drugiej połowie roku, ale już teraz za mieszkaniami rozglądają się inwestorzy, którzy obawiają się dalszych wzrostów cen, flipperzy, którzy chcą kupić lokale teraz i zdążyć je wyremontować, by później sprzedać drożej, ale też osoby, które nie kwalifikują się do wsparcia i chcą zdążyć nabyć własne M, nim ceny przebiją kolejną granicę.

Sztuczne podbijanie ceny

To wszystko w połączeniu z niską podażą powoduje, że nie ma na razie przestrzeni do spadków cen. Windują je nie tylko deweloperzy, ale też właściciele mieszkań na rynku wtórnym.

– Obserwujemy, że osoby prywatne podbijają sztucznie ceny, wystawiając nieruchomości za kwoty mocno przeszacowane, a to nie ułatwia tłumaczenia naszym klientom, że ich nieruchomość ma wartość X, a nie Y. Odczuwamy duży nacisk od sprzedających, aby wystawiać nieruchomości za bardzo wysokie ceny, ponieważ „wszystko drożej” – mówi Katarzyna Muller z biura Landowscy Nieruchomości w Starogardzie Gdańskim w ankiecie przeprowadzonej przez portal Nieruchomosci-online.pl.

W podobnym tonie wypowiada się Krzysztof Startek z Anndersonestates.pl w Krakowie. – Oczekiwania sprzedających są zbyt wy-

Ceny mieszkań na rynku wtórnym				
Dane w zł				
Miasta	Ceny ofertowe III kw. 2023 r.	Ceny transakcyjne III kw. 2023 r.	Ceny ofertowe IV kw. 2023 r.	Ceny transakcyjne IV kw. 2023 r.
Białystok	8834	8038	9343	8163
Bydgoszcz	7461	6532	7819	6895
Gdańsk	12 995	11 629	13 678	11 503
Gdynia	11 361	10 051	11 842	10 171
Katowice	7699	6726	7835	7144
Kielce	7372	6562	7566	6992
Kraków	14 186	11 810	15 147	12 297
Lublin	9018	8185	9433	8465
Łódź	7810	6768	8166	6987
Olsztyn	7972	7301	8415	7408
Opole	7700	7291	8276	7409
Poznań	10 667	9255	11 409	9506
Rzeszów	9364	8843	9802	9381
Szczecin	8406	8432	8851	8134
Warszawa	14 992	12 818	16 666	13 318
Wrocław	12 090	10 709	12 809	11 112
Zielona Góra	7284	6688	7573	7067

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: NBP

Choć wiele ofert pojawia się z przeszacowanymi kwotami, to nierzadko zdarza się, że i tak znajdują nabywców. Na rynku wybór jest ograniczony, a jeśli ktoś się spieszy, to godzi się zapłacić więcej

górowane. Wielu z nich nakręciło się, widząc ogromny popyt i wzrost cen. Coraz częściej pojawiają się absurdy w ofertach mieszkań. W rejonach, które uchodziły za tanie, teraz cena jest często o kilkadziesiąt procent wyższa – mówi.

O 97 tys. zł w ciągu trzech miesięcy

Nierzadko zdarza się, że po wystawieniu oferty, widząc, jak duże jest zainteresowanie, właściciele mieszkań decydują się na podniesienie ceny. – W moim przypadku klient sprzedający podniósł cenę o 97 tys. zł w ciągu trzech miesięcy. Dotyczyło to mieszkania w bloku po PGR koło Wrocławia – wspomina Emilia Kołodziej z biura Housefly.

Takie doświadczenie ma również Natalia, która mieszkania szukała na początku grudnia ubiegłego roku, by zdążyć jeszcze skorzystać z „Bezpiecznego kredytu 2 proc.”. Na forum poświęconym kredytowi pytała, czy w innych miastach również właściciele mieszkań na rynku wtórnym zonglują cenami.

– Obserwowałam kilka ofert i im więcej mówiło się o końcu „Bezpiecznego kredytu”, tym szybciej ceny szły w górę, o 5-10 tys. zł. Najbardziej drożały mniejsze mieszkania, do 50 m kw. Właściciele próbowali też podbijać stawkę, mówiąc, że ktoś inny daje więcej, więc „szybko, szybko”. Była presja czaso-

wa i kwotowa – mówi Natalia. Ostatecznie znalazła mieszkanie i kilka dni temu podpisała umowę kredytową.

Ale podobne głosy o wzrostach cen dochodziły z wielu miast w Polsce. Zresztą dochodzą i teraz, bo nadal funkcjonujemy w obliczu niskiej podaży, a chętnych na mieszkania nie brakuje.

Pole do negocjacji zawsze jest

Choć wiele ofert pojawia się z przeszacowanymi kwotami, to nierzadko zdarza się, że i tak znajdują nabywców. Na rynku wybór jest ograniczony, a jeśli ktoś się spieszy, to godzi się zapłacić więcej.

– Przy zawyżonych cenach klienci sporadycznie decydują się obniżyć cenę. Godzą się na negocjacje dopiero wtedy, gdy sprzedaż trwa powyżej trzech miesięcy – zauważa Emilia Kołodziej.

Jednak, jak pokazują dane Narodowego Banku Polskiego, otwartość na negocjacje była w ostatnich dwóch kwartałach ubiegłego roku stosunkowo duża. NBP analizuje zarówno ceny ofertowe, czyli te, które pojawiają się w ogłoszeniach, jak i transakcyjne, czyli te, po których faktycznie sprzedana została nieruchomość.

Jeśli porównać te stawki, to widać, że na m kw. udawało się utargować nawet powyżej 3 tys. zł!

Najbardziej przeszacowane ceny były w Warszawie. Tam w ofertach w IV kwartale 2023 r. stawki sięgały ponad 16 tys. zł za m kw., ale już transakcyjne zamykały się kwotą 13 318 zł za m kw. To oznacza aż 3348 zł różnicy.

Spora różnica była także w Krakowie. Różnica między ceną ofertową a transakcyjną to 2850 zł na m kw. Dalej uplasował się Gdańsk z różnicą 2175 zł, Poznań – 1903 zł, Wrocław – 1697 zł, Gdynia – 1671 zł, Łódź – 1179 zł, Białystok – 1180 zł, Olsztyn – 1007 zł. Najmniej przeszacowane oferty były w IV kwartale w Rzeszowie. Tam różnica między ceną ofertową a transakcyjną wyniosła 421 zł na m kw.

Rafał Bieńkowski z Nieruchomosci-online.pl przyznaje, że częstym błędem jest wycena mieszkania wyłącznie na podstawie pobieżnego sprawdzenia cen ofertowych z okolicy i relacji znajomych. – Sugerujemy się tym bez głębszej analizy, jakie to tak naprawdę mieszkania i jak długo są w sprzedaży. Wysoka cena podobnego mieszkania z sąsiedniego osiedla może kusić, ale może się okazać, że ogłoszenie wisi już od roku i nie ma chętnych, a cena pomimo tego nie jest obniżana. Pamiętajmy, że realna wartość mieszkania zmienia się w czasie i zależy od wielu czynników, takich jak stan techniczny i wiek budynku, standard wykończenia, lokalizacja czy skomunikowanie z centrum – zauważa ekspert. ●

Kontrole resortu po tekście „Wyborczej”

Wicepremier Krzysztof Gawkowski uważa, że wykorzystanie zespołu walki z dezinformacją w NASK przez PiS mogło być naruszeniem przepisów o finansowaniu partii i kampanii politycznych.

– Potwierdzamy, że ministerstwo rozpoczęło kontrole w podległych jednostkach: Centralnym Ośrodku Informatyki, NASK, Instytucie Łączności – powiedział w poniedziałek wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski i dodał: – W związku z audytem poja-

wiły się informacje, że mogło dochodzić do naruszenia procedur. Pracownicy wykonywali czynności, które nie były zgodne z tym, do czego były powołane jednostki, w których pracowali, jak w Dziale Przeciwdziałania Dezinformacji (DPD).

– DPD miał dać państwu narzędzia do obrony przed zagrożeniami hybrydowymi i takie narzędzia są niezbędne. Sytuacją patologiczną jest, że dział mógł być wykorzystywany do działań partyjnych. Nasze działania to potwierdzają, że wspierano PiS w kampanii wyborczej – mówił wicepremier.

– Mamy wrażenie, że to dopiero wierzchołek góry lodowej. Na zakończenie audytu przyjdzie jeszcze czas, dziś potwierdzamy to, co wiemy o DPD. PiS mógł korzystać z nielegalnego finansowania kampanii, bo tak należy rozumieć działania DPD. Mogło to skutkować nadużyciem finansowym, bo zabronione jest korzystanie ze środków z budżetu do kampanii. Mam nadzieję, że PKW to zbada, co powinno skutkować cofnięciem subwencji PiS – ocenił Krzysztof Gawkowski.

Przypomnijmy, audyt Ministerstwa Cyfryzacji w podległym

mu NASK wykrył nieprawidłowości w Dziale Przeciwdziałania Dezinformacji. Oprócz podstawowej działalności, jaką było śledzenie dezinformacji, DPD analizował też tematy na zlecenie KPRM. Badał nastroje społeczne i reakcje na działania rządu, ministerstw i polityków PiS oraz śledził reakcje na afery i inne wydarzenia negatywne dla rządu.

W czasie kampanii wyborczej dział dostał polecenie śledzenia tematu „wiarygodność Prawa i Sprawiedliwości”, chociaż inne ugrupowania nie były analizowane.

Piotr Müller, były rzecznik rządu i szef Centrum Informacyjnego Rządu, które zlecało tematy do analizy NASK, stwierdził, że zarzuty są absurdalne, a raporty nie były wykorzystywane do działań partyjnych. Jego zdaniem dezinformacja obejmuje szerokie spektrum, do którego zaliczają się tematy działalności rządu.

Po ujawnieniu nieprawidłowości ze stanowiska został odwołany dyrektor Działu Przeciwdziałania Dezinformacji, a ministerstwo zapowiedziało jasne wytyczenie jego zadań. ●

Bolesław Breczko

Banki dają za wygraną z frankami

– W całym kraju banki masowo już cofają powództwa o waloryzację – mamy efekt wyroku TSUE. Straty banków to będą miliardy złotych – mówi serwisowi Wyborcza.biz mec. Radosław Górski, pełnomocnik frankowicza, którego sprawa zainicjowała pytanie do Trybunału Sprawiedliwości UE.

Anna Popiołek

Mec. Górski wyjaśnia: – Banki rozpoczęły właśnie masową akcję cofania powództw przeciwko konsumentom o wynagrodzenie za korzystanie z kapitału kredytu i o sądową waloryzację świadczeń. Takie zachowanie banków jest równoznaczne z ich przegraną w tych procesach. Każdego dnia dostajemy dziesiątki pism procesowych banków, z których wynika, że banki rezygnują z kontynuowania procesów. A w sprawach, w których już zapadły wyroki, banki masowo przegrywają sprawy o waloryzację. Dotyczy to przede wszystkim takich banków jak PKO BP, mBank i Bank Millennium. Takich cofniętych pozwów jest już wiele – pełno-

mocnicy w całym kraju otrzymują podobne pisma. Dopiero więc teraz widać efekt wyroku Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. To w połowie ubiegłego roku, a dokładnie 15 czerwca 2023 roku, TSUE postawił sprawę jasno: bankowi nie należy się wynagrodzenie za korzystanie z kapitału. A jednocześnie przepisy nie stoją na przeszkodzie, żeby o takie roszczenia występował klient.

Co na to bankowcy

– Banki oceniają i analizują zapadłe już orzeczenia i widzą znacznie mniejsze możliwości powodzenia tych roszczeń, więc muszą reagować na to od strony procesowej. Co nie znaczy, że banki zgadzają się z taką interpretacją i merytorycznie podzielają taką opinię. Konsekwentnie uważamy, że jeżeli klient wziął z banku kredyt na zakup nieruchomości, której nie nabyłby bez banku i która wzbogaciła jego majątek, wzrosła w międzyczasie na wartości i z której niejednokrotnie klient uzyskiwał dodatkowe korzyści z czynszu najmu, to fakt, że ma zwrócić tylko kapitał, który jest wart średnio o 30-40 proc. mniej ze względu na inflację, jest zwyczajnie niesprawiedliwy i narusza zasady współżycia społecznego – mówi serwisowi Wyborcza.biz Tadeusz Bialek, prezes Związku Banków Polskich.

Bankowe kontrapozwy są konieczne, żeby banki dostały z po-

wrotem wypłaconą klientowi nominalną kwotę kredytu. Tę konieczność banki wyprowadzają z wyroku Sądu Najwyższego z 2021 roku w sprawie rozliczeń między klientem a bankiem. Ale gra toczy się o to, czy oprócz nominalnej kwoty kredytu bankom należą się też jakiegokolwiek odsetki, których domagają się właśnie w tych kontrapozwach.

Banki próbowały bowiem przekonać sędziów, iż o ile TSUE zabronił co prawda pobierania wynagrodzenia za użyczony kapitał w przypadku uznania umowy kredytowej za nieważną, to przecież pieniądź w czasie kosztuje. I powołując się na to, zmieniały swoje powództwa i domagały się od frankowiczów zapłaty za kredyt.

Wyrok TSUE został bowiem całkowicie zlekceważony przez sektor bankowy.

Mec. Górski: – Osoby zarządzające bankami oraz Związek Banków Polskich ogłosiły, że wyrok TSUE nie dotyczy w ogóle kwestii sądowej waloryzacji świadczeń. Była to

falszywa interpretacja wyroku całkowicie pomijająca jego treść. Na jej podstawie banki kontynuowały masowe pozывanie konsumentów w Polsce.

– Banki bowiem uważają, że pomimo wadliwości stworzonych przez nich umów należą im się dodatkowe świadczenia na przykład z tego powodu, że konsumenci korzystali z kredytu albo też dlatego, że pieniądze wypłacone konsumentom straciły na wartości (inflacja) – dodaje prawnik.

I to mimo że kolejne wyroki TSUE potwierdzały czerwcową interpretację. Również w grudniu ubiegłego roku Trybunał dwa razy podkreślił, że bank może żądać wyłącznie kwoty wypłaconego kapitału i nic poza tym. To oznaczało, że nawet mimo inflacji po stwierdzeniu nieważności umowy kredytu bankom nie należy się nic więcej niż tylko zwrot kapitału kredytu. To oznacza, że konsumenci w Polsce mogą już bez żadnych obaw o zapłatę wysokich należności z tytułu waloryzacji pozывać banki o ustalenie nieważności umów kredytów.

Ile to będzie kosztowało branżę bankową

Już wcześniej Komisja Nadzoru Finansowego liczyła, że jeżeli bankowcy poniosą porażkę w TSUE, będzie to kosztowało całą branżę bankową ponad 100 mld zł. Jacek Jastrzębski, przewodniczący KNF, przekonywał,

że to oznaczałoby upadłość jednego lub dwóch banków i byłoby zagrożeniem dla stabilności sektora bankowego.

Jednak potem, tuż przed czerwcowym wyrokiem TSUE, Jastrzębski mówił tak: – Pojawia się pytanie, czy polski sektor bankowy jest przygotowany na negatywny wyrok. Uwzględniając warunki makroekonomiczne ostatnich miesięcy oraz ich przełożenie na sytuację banków, które przygotowują się na taki scenariusz, także tworząc dodatkowe rezerwy, w mojej opinii odpowiedź brzmi: tak.

Przewodniczący KNF nie ukrywał wtedy jednak, że jest zawiedziony, że banki niechętnie podchodzą do rozwiązywania problemu frankowego przez ugody.

Bo choć teraz bankowcy nerwowo wycofują pozwy i nie zaskarżają sądowych wyroków, to te decyzje są mocno spóźnione. To dlatego, że w takich scenariuszach banki ponoszą maksymalne koszty – i prowadzenia spraw sądowych, i utraty jakichkolwiek odsetek od kredytów we frankach.

– W ten sposób nie da się już zapobiec katastrofie spowodowanej przez błędne decyzje osób zarządzających bankami – mówi mec. Górski. Jego zdaniem to już czas, aby rozpocząć dyskusję o odpowiedzialności osób, które miały świadomość treści wyroku TSUE i w związku z tym musiały się liczyć z przegranymi procesami o franki. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34294922



WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie www.workcentre.com.pl lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037**.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34302383

Przed Sądem Rejonowym dla Łódzi-Śródmieścia w Łodzi w XVIII Wydziale Cywilnym w sprawie XVIII Ns 932/22 toczy się postępowanie z wniosku Janusza Guzek o stwierdzenie nabycia spadku po Ryszardzie Guzek, zmarłego w dniu 13 listopada 2022 roku w Łodzi, gdzie ostatnio stale zamieszkiwał przy ul. Rybnej w Łodzi. Sąd wzywa niniejszym wszystkich spadkobierców wymienionego spadkodawcy, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34303173

W Sądzie Rejonowym w Bielsku-Białej w Wydziale X Cywilnym, pod sygnaturą akt X Ns 51/22, z wniosku Leokadii Blachury z udziałem Jacka Blachury toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Leopoldzie Ignacym Blachurze, synu Ignacego i Marii zmarłym dnia 30 stycznia 2016 roku w Wilkowicach, ostatnio stale zamieszkałym w Bielsku – Białej,

Wzywa się spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34303329

Markowi Komorowskiemu

najserdeczniejsze wyrazy współczucia
z powodu śmierci
Mamy

Prof. dr hab. n. med.
Anny Komorowskiej

składa

Stanisław Janowski z Rodziną

www.nekrologi.wyborcza.pl/34303328

W dniu 17 lutego 2024 odeszła

Prof. dr hab. n. med.
Anna Komorowska

osoba wielkich zasług

Markowi i Jego Synom

- serdeczne myśli

Hanna Komorowska-Janowska

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34303177

Sygn. akt I Ns 351/22

Przed Sądem Rejonowym w Płocku toczy się postępowanie z wniosku Gminy Brudzeń Duży o nabycie przez wnioskodawcę w drodze zasiedzenia własności nieruchomości położonej w obrębie 0001 Bądkowo Jeziorne o numerze ewidencyjnym 119, 121, 122/1, 123, 143, 144, 153, 157, 159, 160, 181, 182, która nie ma urzędzonej księgi wieczystej.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Płocku – I Wydział Cywilny i wykazali swoje prawo do nieruchomości w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie jeśli zostanie udowodnione.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34303377

Naszemu Drogiemu Przyjacielowi

Jackowi Grajper

z powodu straty ukochanego Synka

Filipa

Przyjmij nasze najszczerze kondolencje.



Jesteśmy całym sercem

z Tobą i Twoją Rodziną

w tych trudnych chwilach

Koleżanki i Koledzy z Recordati Polska

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34303422

ODESZLI.PL

Gdy trudno opowiedzieć o śmierci
Napisz wspomnienie



OGŁOSZENIE O SPRZEDAŻY

Syndyk masy upadłości Bańkowski, Winiarski Nesta-Bis Spółka Jawna w upadłości z siedzibą w Toruniu zaprasza do składania ofert na zakup nieruchomości gruntowych. Przedmiotem sprzedaży są nieruchomości w postaci:

- Prawa własności niezabudowanej nieruchomości położonej w Toruniu przy ul. Szosa Bydgoska o łącznej powierzchni 14 505 m², za cenę nie niższą niż 55% ceny opisu i oszacowania, tj. 3.145.175,00 zł, dla których Sąd Rejonowy w Toruniu VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr: TO1T/00044402/8.

Nieruchomości położone są w bardzo atrakcyjnej lokalizacji, na obszarze przy drodze krajowej nr 80. W sąsiedztwie znajdują się tereny CASTORAMY, MOTOARENY i stacji paliw i stanowią teren inwestycyjny z możliwością wykorzystania pod zabudowę komercyjną.

Oferty należy składać do **29 lutego 2024 r.** do godziny **16:00**. Ich otwarcie i rozpoznanie odbędzie się **1 marca 2024 r. o godz. 10:00** w Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego w Toruniu przy ul. Warszawska 6 lok. 5.

Z opisem i oszacowaniem przedmiotu sprzedaży oraz Regulaminem można zapoznać się po uprzednim uzgodnieniu terminu (tel. 56 621 90 24 lub 516 083 657). Regulaminy sprzedaży dostępne są na stronie internetowej biura syndyka pod adresem www.zieciak.com.pl w zakładce „Ogłoszenia”.

Kraj/34303413

W Sądzie Rejonowym w Kościanie,
Wydział I Cywilny, pod sygn.
I Ns 430/23, z wniosku Barbary
i Andrzeja Frąckowiak toczy się
sprawa o zasiedzenie nieruchomości
położonej w Splawiu, stanowiącej
działkę o numerze ewidencyjnym
224/2, o powierzchni 0.46.09 ha.

Sąd wzywa zainteresowanych,
aby w terminie 3 miesięcy od daty
wskazanej w ogłoszeniu zgłosili
swój udział w sprawie pod rygorem
pominięcia ich praw.

Kraj/34303382

OGŁOSZENIE Nr 5/2024 O PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY PIESZYCE

zaprasza do publicznego przetargu ustnego nieograniczonego na sprzedaż nieruchomości położonych na terenie Gminy Pieszyce:

Nieruchomość składająca się z 22 niezabudowanych działek gruntu, przeznaczonych pod zabudowę szeregową, oznaczonych numerami ewidencyjnymi **250/7, 250/8, 250/9, 250/10, 250/11, 250/12, 250/13, 250/14, 250/15, 250/16, 250/17, 250/18, 250/19, 250/20, 250/21, 250/22, 250/23, 250/24, 250/25, 250/26, 250/27 i 250/28** o łącznej powierzchni **0.7065 ha**, położoną na terenie Gminy Pieszyce w Pieszcach obręb Śródkowe. Nieruchomość jest wolna od wszelkich obciążeń i praw na rzecz osób trzecich.

POŁOŻENIE: Gmina Pieszyce, miasto Pieszyce obręb Śródkowe

OPIS: Działki gruntu niezabudowane, przeznaczone pod zabudowę szeregową. Zapisane w ewidencji gruntów jako klasoużytek: RIIB, RV. Dostęp dla poszczególnych działek do drogi publicznej przez drogę wewnętrzną. Inwestor we własnym zakresie wykona zjazd z ulicy Obywatelskiej.

Działki porośnięte roślinnością trawiastą i zakrzewieniami.

Przeznaczenie w Planie Zagospodarowania Przestrzennego: MN.14 – zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna⁽¹⁾ **4-KDW** – teren drogi wewnętrznej

CENA WYWOŁAWCZA (w zł): 1.500.000,-⁽¹⁾

Wysokość wadium: 150.000,-

Przetarg odbędzie się w dniu **17 kwietnia 2024 r.** o godzinie 10⁰⁰ w Urzędzie Miasta i Gminy w Pieszcach, ul. Kościuszki 2, pok. nr 12 (I piętro).

Wnoszone wadium przyjmowane będzie w pieniądzu. Wadium należy wpłacić na konto Urzędu Miasta i Gminy w Pieszcach: Bank Spółdzielczy nr 02 9527 0007 0036 6063 2000 0005

Termin wpłacenia wadium wyznacza się do dnia **10 kwietnia 2024 r.** Wadium wpłacone przez nabywcę zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia nieruchomości. Dodatkowe informacje na temat przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Gruntami i Rolnictwa Urzędu Miasta i Gminy w Pieszcach, pokój nr 12, tel. 074/ 8365- 268.

Pieszyce, 14 lutego 20024 r.

⁽¹⁾ do ceny uzyskanej w drodze przetargu zostanie naliczony należny podatek VAT.

Kraj/34303301

OGŁOSZENIE Nr 6/2024 O PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY PIESZYCE

zaprasza do publicznego przetargu ustnego nieograniczonego na sprzedaż nieruchomości położonych na terenie Gminy Pieszyce:

Działka gruntu numer 335 dla której prowadzona jest przez Sąd Rejonowy w Dzierżoniowie KW SW1D/ 00046455/0. Nieruchomość jest wolna od wszelkich obciążeń i praw na rzecz osób trzecich.

POŁOŻENIE:

Powiat Dzierżoniów, Gmina Pieszyce, Wieś Bratoszów obręb Bratoszów na granicy z centralną częścią miasta Pieszyce położonego u podnóża Gór Sowich.

OPIS:

niezabudowana działka gruntu, posiadająca bezpośredni dostęp do drogi publicznej powiatowej 2877D do niedawna wykorzystywana rolniczo Zapisana w ewidencji gruntów jako klasoużytki: RIVa, R IVb, L IV

PRZEZNACZENIE W PLANIE: 1-PU - Tereny zabudowy produkcyjnej i zabudowy usługowej

CENA WYWOŁAWCZA: 950.000,- zł⁽¹⁾

Wysokość wadium: 100.000,- zł

Przetarg odbędzie się w dniu **17 kwietnia 2024 r.** o godzinie 11⁰⁰ Urzędzie Miasta i Gminy w Pieszcach, ul. Kościuszki 2, pok. nr 12 (I piętro).

Wnoszone wadium przyjmowane będzie w pieniądzu. Wadium należy wpłacić na konto Urzędu Miasta i Gminy w Pieszcach: Bank Spółdzielczy nr 02 9527 0007 0036 6063 2000 0005

Termin wpłacenia wadium wyznacza się do dnia **10 kwietnia 2024 r.**

Dodatkowe informacje na temat przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Gruntami i Rolnictwa Urzędu Miasta i Gminy w Pieszcach, pokój nr 12, tel. 074/ 8365- 268.

Pełna treść ogłoszenia została zamieszczona na tablicy ogłoszeń w siedzibie urzędu oraz na stronie internetowej Urzędu Miasta i Gminy Pieszyce.

⁽¹⁾ do ceny uzyskanej w drodze przetargu zostanie naliczony należny podatek VAT.

Pieszyce, 14 lutego 2024 r.

Kraj/34303302



Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego:

1. ul. Zygmunta Krasińskiego 40 lokal 2

Powierzchnia lokalu

**99,46 m² + przynależne
pomieszczenie gospodarcze
w piwnicy o pow. 11,18 m²**

Cena wywoławcza w zł

680 000,00 zł

Wadium

68 000,00 zł

Minimalna wysokość postąpienia

6 800,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 22.04.2024 r. do 24.04.2024 r. w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta Nr 5, ul. Brzeska 8, tel. 71 342-64-50 wew. 23.

U W A G I:

1. **Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **7 maja 2024 r.**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 30 kwietnia 2024 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Komisja przetargowa przed otwarciem przetargu stwierdza wniesienie wadium przez uczestników przetargu.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: <http://bip.um.wroc.pl>
5. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 148 tel. 71 777 77 59.

Kraj/34303264



Wyciąg z ogłoszenia o drugim przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż prawa własności nieruchomości położonej w Łukowie przy ul. Łąpiguz

1. nieruchomość zabudowana położona w Łukowie przy **ul. Łąpiguz** oznaczona jako działka Nr 1677/3 o pow. 2010 m² (KW Nr LU1U/00056991/9). Cena wywoławcza nieruchomości wynosi **562 800 zł**; wadium w wysokości **112 000 zł** (słownie: sto dwanaście tysięcy złotych).
2. Drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż ww. nieruchomości odbędzie się w Urzędzie Miasta Łuków, ul. Piłsudskiego 17 w Sali nr 107 w dniu **23 kwietnia 2024 r. o godz. 10⁰⁰**.
3. Przystępujący do przetargu zobowiązani są do wpłacenia wadium w pieniądzu (w kwocie podanej powyżej) z podaniem imienia, nazwiska i adresu zamieszkania lub nazwy i siedziby firmy oraz numeru działki na konto Miasta Łuków nr 84 9206 1048 7103 0300 2000 0160 do dnia **17 kwietnia 2024 r.**
4. Ogłoszenie o przetargu podlega publikacji na stronie internetowej Urzędu i w Biuletynie Informacji Publicznej, będzie wywieszone na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Łuków przy ul. Piłsudskiego 17 oraz w sposób zwyczajowo przyjęty, tj. wywieszone na słupach ogłoszeniowych na terenie miasta Łuków.
5. Szczegółowe informacje związane ze sprzedażą wyżej opisanej nieruchomości można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami i Planowania Przestrzennego Urzędu Miasta Łuków, pokój nr 7, tel. 25 797 66 10.

Kraj/34303006

—
Gdy trudno
opowiedzieć
o śmierci

Poradnik,
jak radzić sobie
z żałobą na

ODESZLI.PL



Prezydent Wrocławia

ogłasza

drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu użytkowego:

1. ul. Jedności Narodowej 181 lokal U1B

Powierzchnia lokalu

**79,49 m²+przynależne
pomieszczenie gospodarcze
w piwnicy o pow. 9,39 m²**

Cena wywoławcza w zł

640 000,00 zł

Wadium

64 000,00 zł

Minimalna wysokość postąpienia

6 400,00 zł

Lokal użytkowy oglądać można w dniach od 08.04.2024 r. do 10.04.2024 r., w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z Zarządem Zasobu Komunalnego, ul. św. Elżbiety 3, tel. 71 776 24 54.

U W A G I:

1. **Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **23 kwietnia 2024 r.**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 16 kwietnia 2024 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Komisja przetargowa przed otwarciem przetargu stwierdza wniesienie wadium przez uczestników przetargu.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: <http://bip.um.wroc.pl>
5. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 148 tel. 71 777 77 59.

Kraj/34303233

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

O PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM

na sprzedaż części nieruchomości gruntowej zabudowanej,
położonej w Warszawie w dzielnicy Wawer przy ul. Żareckiej 6

Przedmiotem przetargu jest grunt zabudowany, oznaczony jako działka ewidencyjna nr 55/3 o powierzchni 3268 m² w obrębie 3-12-08, położony w Warszawie w dzielnicy Wawer przy ul. Żareckiej 6, będący częścią nieruchomości uregulowanej w księdze wieczystej nr W6AM/00228296/4, stanowiącej własność miasta stołecznego Warszawy.

Grunt zabudowany został przeznaczony do sprzedaży w drodze przetargu ustnego nieograniczonego zarządzeniem nr 1717/2023 Prezydenta Miasta Stołecznego Warszawy z 22 listopada 2023 r.

Cena wywoławcza:	2 040 000,00 zł
Wadium (wniesione w pieniądzu):	204 000,00 zł
Minimalne postąpienie:	20 400,00 zł

• **Cena nie zawiera podatku od towarów i usług (VAT). Sprzedaż podlega zwolnieniu od podatku od towarów i usług (VAT)**, stosownie do art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2023 r. poz. 1570, z późn. zm.).

• **Przetarg odbędzie się 24 kwietnia 2024 r. o godz. 10⁰⁰ w siedzibie Urzędu Dzielnicy Wawer Miasta Stołecznego Warszawy przy ul. Żegańskiej 1, sala konferencyjna nr 145 (I piętro)**

• **Organizator przetargu** zastrzega sobie prawo do zmiany miejsca przeprowadzenia przetargu.

• **Wadium winno być wniesione** na rachunek dzielnicy Wawer miasta stołecznego Warszawy nr **33 1030 1508 0000 0005 5003 2058, do 17 kwietnia 2024 r.**
Za datę wniesienia wadium uważa się wpływ wymaganej kwoty na ww. rachunek.

• **Zgłoszenie udziału w przetargu** (zgłoszenie stanowi załącznik nr 2 do Regulaminu Przetargu) wraz z wymaganymi załącznikami winno być złożone do **17 kwietnia 2024 r. do godz. 15⁰⁰** w Wydziale Obsługi Mieszkańców dla Dzielnicy Wawer, ul. Żegańska 1, przy stanowiskach obsługi bezpośredniej.

• **Ogłoszenie o przetargu** podaje się do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy (ETO) oraz opublikowanie na stronie internetowej miasta stołecznego Warszawy i w Biuletynie Informacji Publicznej Miasta Stołecznego Warszawy.

• **Informacje o przetargu** można uzyskać w Wydziale Nieruchomości dla Dzielnicy Wawer przy ul. Żegańskiej 1, pod nr tel. (22) 443 70 35 od poniedziałku do piątku w godzinach 8⁰⁰-16⁰⁰, a ponadto z aktualną ofertą przetargową nieruchomości miasta stołecznego Warszawy można zapoznać się na stronie internetowej um.warszawa.pl/nieruchomosci.

Kraj/34303093



PREZYDENT MIASTA SOPOTU

81-704 Sopot, ul. Tadeusza Kościuszki 25/27

ogłasza trzeci przetarg ustny nieograniczony
na sprzedaż lokalu użytkowego, stanowiącego
własność Gminy Miasta Sopotu, położonego
w Sopocie przy Alei Niepodległości 671-671A



Forma zbycia	sprzedaż
Przeznaczenie w planie zagospodarowania przestrzennego	Zgodnie z planem zagospodarowania przestrzennego przedmiotowa nieruchomość położona jest na terenie objętym planem P-1/02 oraz na obszarze oznaczonym symbolem 01. MU – tereny zabudowy mieszkaniowo-usługowej (zabudowa mieszkaniowa wielorodzinna); zakres usług: usługi nieuciążliwe, w tym preferowane usługi z otoczenia biznesu.
Lokalizacja	Sopot, Aleja Niepodległości 671-671A , lokal użytkowy o pow. 200,82 m² wraz ze związanym udziałem niewydzielonych części w prawie własności nieruchomości wspólnej, obejmującej nieruchomość gruntową oraz części wspólne budynku.
Numer działki i powierzchnia	nr 71, pow. 755 m²
Powierzchnia użytkowa lokalu	200,82 m²
Cena wywoławcza	1 700 000,00 zł
Wysokość wadium	340 000,00 zł
Termin wpłaty wadium	6 maja 2024 r.
Termin i miejsce przetargu	9 maja 2024 r., godz. 12 ⁰⁰ sala nr 58, Urząd Miasta Sopotu

PREZYDENT MIASTA SOPOTU

Wadium należy wpłacić na konto numer 38 1020 1811 0000 0202 0373 5842.

Przetarg przeprowadza się na podstawie ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t. j. Dz. U. z 2023 r. poz. 344) oraz rozporządzenia Rady Ministrów z 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (t. j. Dz. U. z 2021 r. poz. 2213).

Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Sopotu, pokój numer 117 znajdujący się na drugim na piętrze budynku, tel. (58) 521 38 27.

Pełną informację o przetargu znaleźć można na stronie internetowej Sopotu pod adresem www.sopot.pl.

Prezydent Miasta Sopotu może odwołać przetarg z ważnych powodów, niezwłocznie podając informację o tym do publicznej wiadomości.

Kraj/34303153

Opór potrzebuje inspiracji

Dlaczego Ukraińcy nie lubili Nawalnego?

Po doświadczeniach wojny, gwałtów i zbrodni wśród Ukraińców upowszechniło się przekonanie, że „nie ma dobrych Rosjan”.

Kramek

Bartosz Kramek jest przewodniczącym Rady Fundacji Otwarty Dialog, broniącej praw człowieka w krajach postsowieckich i dostarczającej pomoc Siłom Zbrojnym Ukrainy. Jest mężem ukraińskiej działaczki Ludmiły Kozłowskiej, pochodzącej z Krymu twórczyni i prezeski Fundacji, represjonowanej i wydalonej z Polski w latach rządów PiS

W lipcu 1944 roku rozstrzelany za nieudany zamach na Hitlera został pułkownik Claus Schenk hrabia von Stauffenberg. Niemiecki szowinista i imperialista, oficer Wehrmachtu ofiarnie służący zbrodniczej nazistowskiej ideologii, który ostatecznie wystąpił przeciwko tyranii – i oddał za to życie. U kresu drogi okazał się przenikliwym i odważnym patriotą, a jego ostatnie słowa brzmiały: „Niech żyją święte Niemcy”.

16 lutego, po trzech latach spędzonych w kolonii karnej, w niewyjaśnionych okolicznościach zginął najsłynniejszy rosyjski opozycjonista – Aleksiej Nawalny. Rosyjskie władze dokonały – a w zasadzie dokonywały przez miesiące – kolejnego okrutnego morderstwa, przywodzącego na myśl zabójstwo sygnalisty Siergieja Magnickiego w 2009 roku. Nawalny demaskował i nagłaśniał korupcję przez lata, w przypadku – ówczesnie nieznanego – Magnickiego wystarczyło jedno złożone przez niego zawiadomienie uderzające w urzędników na szczytach władzy.

Nawalny był postacią niejednoznaczną. Jego jawnie nacjonalistyczne i rasistowskie zapatrywania z początków działalności publicznej powinny słuszenie budzić nasze potępienie. Zasłynął opinią, że Krym ma już zostać rosyjski, bo „to nie kanapka, którą można sobie wyrwać”. W ostatnich latach zmienił zdanie, zbliżył się do liberalnych elit zachodnich.

Wilki w skórze demokratów. Jednak Ukraińcy bardzo go nie lubili. Po doświadczeniach wojny i zbrodni wojennych upowszechniło się wśród nich przekonanie, że „nie ma dobrych Rosjan” (a jedynie wilki w skórze demokratów, które wyssały imperializm

z mlekiem matki). Że większość liberalnej rosyjskiej opozycji to nienasyceni i zdegenerowani kryptonacjonałiści, żerujący na naiwności Zachodu, od którego uznania zależy ich pozycja i finansowanie. Dlatego Nawalny zdecydowanie nie budził zaufania Ukraińców (to najłagodniejsze ze sformułowań, jakie przychodzą mi do głowy).

Gdy Ukraińcy otrząsnęli się z początkowego szoku spowodowanego brutalnością i okrucieństwem okupantów oraz totalnym, bezymyślnym poddaniem się Rosjan prymitywnej propagandzie, pojawiła się u nich pogarda dla zezwierzęcenia czy ewentualnie konformizmu i tchórzostwa rosyjskiego społeczeństwa. Doprowadziło to do zerwania wszelkich więzów między oboma narodami, co widać nawet w rozdzielonych granicą, mieszanych ukraińsko-rosyjskich rodzinach. Rosjanie, obserwowani z ukraińskiej perspektywy, jawią się jako społeczeństwo żyjące w patologicznej symbiozie z Putinem. Nadal pozwalają mu rządzić i zdobywają się jedynie na nikłe, efemeryczne protesty w obliczu krzepnącego totalitaryzmu i ludobójczych działań rosyjskiej armii w Ukrainie. Na ile możemy wierzyć badaniom – większość Rosjan nadal zresztą Putina i wojnę popiera.

Czy mamy prawo ich osądzać, zdając sobie sprawę z tego, czym grozi sprzeciw (a czasem nawet brak entuzjazmu) wobec dyktatorskich rządów i agresji (oficjalnie wciąż „specjalnej operacji wojskowej”) przeciw sąsiadowi? Czy wiemy, jak zachowalibyśmy się na ich miejscu? Odpowiem krótko: my nie, Ukraińcy – tak.

Z tych powodów, gdy zostałem zaproszony na upamiętnienie Nawalnego pod rosyjską ambasadą, wiedziałem, że wielu moich ukraińskich przyjaciół

mogłoby spojrzeć na mnie z dezaprobatą. I trudno im się dziwić po masakrach w Mariupolu, Buczy i Irpieniu oraz wielu innych miejscach, po masowych grobach i gwałtach, zrujnowanych wsiach i miastach, zdewastowanych i obrabowanych do cna domach, celowych atakach na szpitale i szkoły, torturowaniu jeńców wojennych.

Masowy konformizm i chlubne wyjątki. Rosyjska opozycja i społeczeństwo nie obaliły Putina, nie zapobiegły wojnie – dostosowały się do nowych warunków w kraju lub na wygodnej emigracji. Setki tysięcy rosyjskich emigrantów – mniej lub bardziej otwarcie – kibicuje Putinowi z Turcji, Gruzji, Europy i Dubaju, umniejsza rosyjskie zbrodnie i oburza się na rzekomą rusofobię świata.

Oczywiście, są wyjątki – jednak relatywnie nieliczne. Z ukraińskiej perspektywy niemal pomijalne. Za sprzeciw wobec wojny w więzieniach siedzą opozycjoniści Ilia Jaszyn i Władimir Kara-Murza. W ukraińskiej armii po przyjęciu ukraińskiego obywatelstwa walczy znany moskiewski adwokat Ilia Nowikow. Częścią ukraińskich sił zbrojnych jest także Rosyjski Korpus Ochotniczy. Mój rosyjski kolega, mieszkający od lat w Warszawie i marzący o polskim obywatelstwie, w 2022 roku nie schodził ze znajomymi z protestów pod rosyjską ambasadą.

Także Nawalny dawno przestał być koncesjonowanym i kawiorowym opozycjonistą. Był także człowiekiem ideowym, odważnym i konsekwentnym, gotowym do poniesienia najwyższej ofiary w imię wierności swoim przekonaniom. Bezkompromisowością i zdolnością do poświęceń wyrastał wysoko ponad wielu działaczy rosyjskiej opozycji.

Kogo powinna obudzić śmierć Nawalnego? Czy jego śmierć obudzi Rosję? Czy rosyjscy demokraci, w realiach wojny i państwa policyjnego mogą cokolwiek zmienić? Te pytania wydają się dziś retoryczne. I naiwne. A jednak – można postawić tezę, że historia potrzebuje martyrologicznych symboli, a opór – inspiracji. Błyskotliwość, skuteczność w działaniu, odwaga i determinacja Nawalnego budzą nieklamany szacunek.

Był z pewnością postacią tragiczną, a jego decyzja o powrocie do Rosji, czyli do więzienia i prawdopodobnie na śmierć, została zrealizowana na oczach całego świata. Można było się o nią spierać jak o wybuch powstania warszawskiego, jednocześnie pamiętając o losie Mandeli, który po wielu latach opuścił więzienie, został prezydentem i zakończył apartheid w Republice Południowej Afryki.

W niecały rok po egzekucji Stauffenberga samobójstwo w berlińskim bunkrze popełnił Adolf Hitler. Wiara w dziejową sprawiedliwość nakazywałaby oczekiwać, że jego los stanie się też udziałem Putina. Choć powinniśmy raczej dążyć do postawienia rosyjskiego prezydenta przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym w Hadze. Może to się udać, pod warunkiem że „kolektywny Zachód” – znacznie zasobniejszy i potężniejszy niż Rosja – przestanie chować głowę w piasek i zdobędzie się na elementarny, nieodzowny wysiłek. Adekwatny do coraz poważniejszego zagrożenia dla nas wszystkich.

Śmierć Nawalnego wypadła zadedykować republikańskim kongresmenom z USA, których ignorancja i ślepota wstrzymują pomoc wojskową dla Ukrainy. Przybliża to wojnę w całej Europie i na świecie – stanowiąc zachętę nie tylko dla Putina, lecz także kolejnych dyktatorów do realizowania swoich celów drogą agresji. ●

Bartosz Kramek

Gościnne występy

Brawo, Grecja!

Środa

W etyce nie ma żadnych argumentów przeciwko małżeństwom jedнопłciowym, pełnemu równouprawnieniu osób LGBT plus czy prawu do aborcji.

Niespełna tydzień temu Grecja stała się pierwszym prawosławnym państwem, które zalegalizowało małżeństwa jedнопłciowe z możliwością adopcji dzieci. Ustawę zaproponował i przeprowadził przez parlament konserwatywny premier, szef prawicowej partii, przy sondażowym poparciu (zaledwie) połowy społeczeństwa.

W Holandii były premier (również konserwatywny) i jego żona poddały się eutanazji. Zmarli śmiercią, jaką sobie wybrali w sposób dobrowolny i godny.

W Polsce natomiast już niedługo będzie można kupić bez recepty (!) pigułkę zapobiegającą zapłodnieniu, co w kontekście przywiązania wielu naszych polityków do średniowiecznego

zestawu wartości jest niemalym krokiem naprzód.

Nasi rządzący – z wielu różnych partii – lubują się w wolności, jaką daje nowoczesność. Na przykład wtedy, gdy korzystają z najnowszych terapii medycznych (choć Kościół zawsze był przeciwko rozwojowi medycyny), kupują nowy samochód lub instalują Pegasusa. Ale są niesłychanie zachowawczy, gdy wolność ta dotyczy wyboru modelu życia (z kim się zenić, kiedy mieć dziecko, jak żyć, jak umrzeć).

Nie ulega wątpliwości, że Jan Paweł II o trzech wspomnianych wydarzeniach powiedziałby, że to „kultura śmierci”, „trzeci totalitaryzm”. „Nasz” papież nie przebiegał w słowach, gdy potępiał wolność „liberałów i lewaków”, choć słów tych mu brakowało, gdy chodziło o przestępstwa seksualne w Kościele, którego był głową. Poza dyskursem papieskim możemy powiedzieć, że te trzy wydarzenia ukazują wyraźny postęp w zakresie realizacji

ludzkich praw do wolności i decydowania o własnym, nieszkodzącym innym, modelu życia (oraz śmierci).

Mamy prawo do małżeństwa, z kim chcemy i na jakich zasadach chcemy. Mamy prawo do posiadania dzieci, kiedy chcemy, ile chcemy, i do wychowania ich, z kim chcemy. Mamy prawo do godnego życia i prawo do godnej śmierci. Świat, w którym „autorytety” kościelne, polityczne, obyczajowe decydują o naszym prywatnym życiu, odchodzi w przeszłość, przynajmniej w tej części Europy – choć nie w Rosji, nie na Węgrzech, nie w marzeniach PiS i roszczeniach hierarchów.

Wolność i autonomia stanowią prawa uniwersalne, niezależne od poglądów, ideologii czy przywiązania do religii. Dlatego ustawy dotyczące pełni praw reprodukcyjnych, małżeństw homoseksualnych czy przyzwolenia na akty eutanazyjne przeprowadzane są również przez konserwatystów, którzy nie muszą się sami do nich stosować (bo prawo

to nie przymus, ale możliwość), lecz wiedzą, że uznanie tych praw to warunek cywilizacyjnego postępu.

W etyce nie ma właściwie żadnych argumentów przeciwko małżeństwom homoseksualnym, pełnemu równouprawnieniu osób LGBT plus czy prawu do aborcji – oprócz argumentów religijno-politycznych. Walka z tzw. ideologią gender i LGBT łączy polskich konserwatystów z rosyjskimi i mało kto żywi jeszcze złudzenie, że chodzi tu o wiarę, a nie o szukanie wroga, który nadaje sens i dynamikę autorytarnej polityce. ●

Magdalena Środa

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Anna S. Dębowska

Na jednej z małych uliczek Haarlemu stoi niewielka rzeźba z brązu. Przedstawia nędźnie ubraną kobietę trzymającą w ręku kufel. Na jej prawym ramieniu przysiadła sowa, która w tym przypadku jest symbolem nie mądrości, lecz obłąd. To Malle Babbe, „szalona kumoszka”, namalowana w 1640 r. przez Fransa Halsę.

Oboje mieszkali w Haarlemie w pierwszej połowie XVII w. Spędzali czas w tych samych tawernach nad kuflem piwa. Ona – jej imię pozostaje nieznane – miała nieślubne dzieci, być może była wcześniej ulicznicą. On miał jedenaścioro potomstwa z samego tylko drugiego małżeństwa, które zawarł jako młody wdowiec.

Ona była częściowo bezdomna, błąkała się po przytułkach, które w protestanckiej Holandii miały charakter domu poprawczego, on ze swoją rodziną często zmieniał mieszkania, a mimo okazałych zarobków nie stać go było na własne.

Jego dalsze losy pozostają nieznane, o nim wiadomo, że dożył co najmniej 82 lat i zmarł w przytułku. Ponieważ jednak był uznanym malarzem, sławnym na całe Niderlandy i Flandrię, haarlemscy mieszczanie przyznali mu dożywotnią pensję i utrzymanie.

Wydaje się, że oboje żyli upodobanie do piwa i innych wysokowych trunków, do śmiechu i zabawy. Nawiasem mówiąc, śniadanie rodziny holenderskiej w wieku XVII dalekie było od trzeźwości: spożywano śledzia w marynacie (pycha!), popijając to piwem. Picie wody było niebezpieczne ze względu na zarazki. Ale nie od dziś wiadomo, że piwo to nie alkohol, a poza tym w tamtych czasach tego alkoholu było w trunkach bardzo mało.

Na obrazie Fransa Halsę Malle Babbe śmieje się pełną gębą przy wielkim dzbanie piwa lub wina, ukazując niewyraźne uzębienie i czerstwe rysy twarzy.

Hals nie ukrywał niczego. Portretował swoich modeli bez upiększeń i korekt, pokazując rumieńce na ich twarzy, roziskrzzone spojrzenie, odchylenie lub skręt ciała, ręce skrzyżowane na piersiach, wówczas uważane za nieeleganckie – lubił bowiem chwytać postać w ruchu.

50 jego portretów można oglądać na otwartej właśnie wystawie w Rijksmuseum.

KILKA RUCHÓW PĘDZLA

Naukowcy spierają się obecnie, czy Hals istotnie – jak chcą tego współczesne mu źródła – każdego wieczora wlewał w siebie wino. Przecież gdyby tak było, nie mógłby aż tyle malować, argumentują. A do naszych czasów przetrwało ponad 200 jego obrazów, wyłącznie portretów, niekiedy zbiorowych, musiał więc pracować jak mrowka.

Zresztą nie malował nic innego, tylko ludzi, ukazanych pojedynczo, rzadziej w parach, a niekiedy w większej grupie, gdy realizował zamówienie gildii kupców, patronów przytułków lub zrzęsen strażi cywilnej.

Jedno jest pewne, malował bardzo szybko, nie szkicując wcześniej konturów postaci – od razu pędzlem na płótnie, kilkoma maźnięciami utrwalając ruch, gest, emocję. – Był malarzem z krwi i kości do końca swych dni – mówi Tamar van Riessen, młod-

Frans Hals w Rijksmuseum

BEZ KOREKTY I UPIĘ



Frans Hals był jednym z największych portrecistów w dziejach. Malował nawet nędzarzy, ale nie samego siebie.

▲ **Przygotowania do wystawy Fransa Halsę w Rijksmuseum, którą można oglądać do 9 czerwca**

FOT. RIJKSMUSEUM

► **Malle Babbe, czyli „szalona kumoszka”, namalowana przez Fransa Halsę w 1640 r.**

FOT. RIJKSMUSEUM

szą kuratorka wystawy „Frans Hals” w Rijksmuseum.

Niesłychanie imponowało to jego współczesnym, którzy pchali się doń drzwiami i oknami, a wiele jego portretów powielano następnie drukiem w postaci rycin.

Z kolei kilka wieków później lapidarny, „szybki” styl Halsę grubo kładącego farbę na płótnie inspirował takich malarzy jak Edouard Manet czy James McNeill Whistler, którzy urządzali pielgrzymki do Haarlemu, by tam sycić oczy obrazami mistrza. Hals podziwiał van Gogh.

Klientelę utalentowanego artysty stanowiła haarlemska elita zamożnych kupców i producentów piwa. Bogałe mieszczaństwo chciało mieć swój godny portret. To była część oficjalna.

Inaczej było z kobietami i mężczyznami w rodzaju Malle Babbe, rozdawanego chłopaka grającego na lutni („Lutnista”, 1623) czy aktora wcielającego się w Pekelharinga (przezvisko pochodzi od marynowanego śledzia), błazna z teatryku ludowego, który „gardło wciąga ma tak słone, że musi je stale splukiwać”.

Tych Hals malował „po godzinach”, nie na zamówienie, tylko z własnej woli. Później – jak mówi „Wyborczej” Taco Dibbets, dyrektor Rijksmuseum w Amsterdamie – taki obraz trafiał na wolny rynek. A chętnych do zakupu nie brakowało.



Frans Hals uwielbiał obserwować ludzi, czytać emocje z ich twarzy. Wiele z tych roześmianych, jowialnych portretów, zwanych „tronie”, namalował zapewne z pamięci.

Zdaniem Dibbetsa argumentem za tezą, że nie były pozowane, może być to, że nikt nie jest w stanie wytrwać w grymasie szerokiego uśmiechu dłużej niż kilkanaście sekund. Te obrazy są jak migawki, snapshoty, a postacie uchwycone są w chwili największego

rozbawienia, radości („Pekelharing”, inaczej „Radosny pijak”, 1625).

– Takie obrazy też były kupowane, chociaż nie zamawiane. Klientami byli mieszczanie. Służyły im ku umoralniającej przestrodze przed nadmiernym piciem. Jesteśmy przecież w rzeczywistości protestanckiej, gdzie śmiech, oddawanie się zmysłom czy zabawie było wręcz piętnowane – mówi Aleksandra Janiszewska-Cardone, kuratorka malarstwa niderlandzkiego



i flamandzkiego w Muzeum Narodowym w Warszawie.

JAK SPORTRETOWAĆ MAŁŻONKÓW

Frans Hals urodził się w Antwerpii w rodzinie handlarza suknem. Data jego urodzin nie jest dokładnie znana, przypuszcza się, że przyszedł na świat ok. roku 1584. Niedługo potem

▲ **Hals portretował chętnie muzyków i śpiewaków – „Lutniarz” powstał około 1623 roku**

FOT. RIJKSMUSEUM

protestancka rodzina Halsów ewakuowała się do Haarlemu, uciekając przed Hiszpanami, którzy oblegali Antwerpię i słynęli z prześladowań innowierców.

Położony bardziej na północ Haarlem należał natomiast do niepodległego państwa niderlandzkiego. Zwany był już wtedy Florencją Północy. Dorosły Hals, który prawdopodobnie uczył się malować u Karela van Mander, również uciekiniera z Flandrii, pojechał ponownie do Antwerpii. I choć cel tej podróży nie jest do końca znany, mógł tam pobierać dalsze nauki w dziedzinie malarstwa. Być może ta wizyta natchnęła go do zmiany stylu.

Na wystawie w Rijksmuseum zestawiono jego wczesne obrazy przedstawiające bogatych mieszczan. Pochodzący z 1612 roku portret małżeński – „mężczyzny z czaszką” i na oddzielnym obrazie „stojącej kobiety” – trzyma się jeszcze ówczesnych reguł portretowania. Oboje wyglądają dostojnie, hieratycznie, stoją bez ruchu, na ich twarzach nie widać emocji.

– Powaga była w tych czasach cenniona, wręcz obowiązywała wśród osób o wysokim statusie społecznym, natomiast jawne okazywanie emocji przez śmiech i mimikę twarzy nie było dobrze widziane, tym bardziej na portretach – mówi Friso Lammertse, kurator amsterdamskiej wystawy „Frans Hals”.

Hals zboczył z tej utartej ścieżki w bardzo niekonwencjonalną stronę. Już drugi zestaw małżeńskich portretów, przedstawiający właścicieli haarlemskiego browaru, Michiela de Waela i Cunerę van Baersdorp, daje sporo do myślenia. Oboje uchwyceni są w tej samej pozie i zwróceniu ciałem w lewą stronę, chociaż konwencja nakazywała zwracać figury ku sobie.

Co więcej, kobieta w tym zestawieniu dominuje. Z jej gestu opierania ręki o biodro można wyczytać apodyktyczny charakter, a malarz jeszcze ten gest wyeksponował, tak jakby łokieć miał przebić płótno. Widać więc, kto rządził w tym związku (Holenderki były jak na ówczesne czasy dosyć wyemancypowane). Hals zapewne to zauważył i celnie pokazał psychologię postaci.

Oba obrazy pochodzą z 1625 roku, ale już trzy lata wcześniej Hals zdążył namalować obraz jeszcze bardziej niekonwencjonalny, przedstawiający świeżo poślubionych małżonków z całą prawdą na temat ich rozkosznej, intymnej relacji wyłożoną na płótnie („Portret małżeństwa Izaaka Abrahama Massy i Beatrix van der Laen”).

On bardzo zadowolony z siebie patrzy z sympatią na malarza, ona wygląda na szczęśliwą i rozbawioną. Istotnie, kilka sal dalej wiszą jeszcze dwa inne portrety Izaaka Massy, już bez małżonki – okazuje się, że był z Halsem zaprzyjaźniony, a my czytamy to z jego spojrzenia, którym obdarzył malarza w momencie pozowania.

PORTRECISTA SZCZĘŚCIA

Za tę iście nowatorską bepośredniość był niezwykle ceniony przez następców, nazywany portrecistą uśmiechów, portrecistą szczęścia. Niezwykle jest jeszcze jeden obraz rodzinny – na tle krajobrazu (1645): dwoje dzieci, pośrodku mąż i żona.

On trzyma ją za rękę tak, jakby się z kimś witał, ale w tym geście, a także jego pełnym miłości spojrzeniu widać wdzięczność dla żony za wszystkie spędzone razem lata. Oboje jawnie okazują sobie bliskość, co było dość

■
Frans Hals uwielbiał obserwować ludzi, czytać emocje z ich twarzy. Wiele z tych „roześmianych”, jowialnych portretów, zwanych „tronie”, namalował zapewne z pamięci

typowe dla Holendrów, a w XVII w. szokowało przybyszów z innych krajów.

Na powstających z biegiem czasu obrazach nawet zaci mieszczanie z haarlemskiej elity zaczynają się uśmiechać. Widać to na najbardziej znanych obrazach Hals, które na wystawę w Amsterdamie sprowadzono z galerii i muzeów w Anglii, Holandii i Niemczech.

Hals miał dar docierania do ludzi, rozbrajania ich – potrafił nawiązać bezpośredni kontakt. Wielu ludzi chciało właśnie takiego portretu, np. rozochocony pan Pieter van den Broecke (1633). Kto wie, może Hals opowiedział mu jakąś anegdotę.

Z kolei Willem van Heythuysen był dwukrotnie sportretowany przez Hals – pierwszy raz jeszcze dość poważnie i konwencjonalnie – na stojąco i opierając się o rapier, drugi raz, 30 lat później, już zupełnie na luzie. Tym razem siedzi, patrzy na malarza i trzymając w ręku szpicrutę, buja się na krześle na tylnych nogach.

A słynny „Śmiejący się kawaler” (1624) z zawadiacko rozczesanym, nastrożonym wąsem? Nawiązuje z nami kontakt wzrokowy, w którym znika przepaść 400 lat, które dzieli od niego współczesnego widza. Jego oczy lśnią życiem i humorem. Hals musiał się napracować, odwzorowując bogato zdobiony kubrak kawalera i wychodzące spod niego koronki.

Był malarzem, który nie starał się drobiazgowo odwzorowywać rzeczywistości – wprost przeciwnie: zdawał sobie sprawę, że jej odbiór to sprawa subiektywna, nasze oko nie jest w stanie zarejestrować z tą samą uwagą wszystkich elementów otoczenia.

– Na powierzchni jego obrazów widać ślad pędzla, widać, jak farba była nakładana. Większość współczesnych mu artystów robiła na odwrót, skupiając się na imitacji rzeczywistości – mówi Aleksandra Janiszewska-Cardone.

Hals – ojciec licznej rodziny – uwielbiał też malować dzieci. Niewykluczone, że na wielu jego obrazach są to jego własne dzieci, na pew-

■
Był malarzem, który nie starał się drobiazgowo odwzorowywać rzeczywistości – wprost przeciwnie: zdawał sobie sprawę, że jej odbiór to sprawa subiektywna, nasze oko nie jest w stanie zarejestrować z tą samą uwagą wszystkich elementów otoczenia

no też zwykle urwisy z okolicy, śmiejący się ulicznicy, mali rybacy.

Jego specjalnością było malarstwo rodzajowe. Doskonały przykład to jeden z „nieformalnych” portretów tronies ukazujący prostytutkę. „Cyganka” jest znana z wielu reprodukcji również w Polsce.

Inny przykład to filuternie spoglądająca nam prosto w oczy młodziutka sprzedawczyni z targu warzyw i owoców ukazana na wielkoformatowym obrazie. Hals namalował go wspólnie z Claesem van Heussenem, który skupił się na oddaniu soczystości wystawionego na stole towaru.

Halsa nie interesowały owoce – może jedynie jako symbole jakichś atrybutów przedstawianej postaci. Skupiał się na rysach i wyrazie twarzy.

DLACZEGO NIE MALOWAŁ SAMEGO SIEBIE

Nie można powiedzieć, żeby w realistycznym malarstwie Hals nie było tajemnicy, choć nie mamy jej tyle, co w wyciszonych obrazach Johanne-
sa Vermeera, bohatera ubiegłorocznej wystawy w Rijksmuseum.

Zagadką był on sam, nie tylko dlatego, że nie za wiele o nim wiadomo. Otóż Hals – urodzony portrecista – nie zostawił nam właściwie żadnej podobizny własnej. Inaczej niż Albrecht Dürer czy Rembrandt nie widział siebie w roli modela. Od tej reguły są jednak dwa skromne wyjątki.

Pierwszy to Hals w średnim wieku, a właściwie tylko jego głowa wystająca z tylnego rzędu postaci, które ukazał na obrazie „Oficerowie i podoficerowie gwardii cywilnej pod wezwaniem św. Jerzego” (1639). Obraz ten można oglądać tylko w Muzeum Hals w Haarlemie.

Gwardia miała chronić obywateli przed napaścią Hiszpanów, pilnowała porządku, za co sownicie opłacała swoich członków. Taką gwardię widać na słynnym obrazie Rembrandta „Straż nocna” w Rijksmuseum. Hals służył w tego typu paramilitarnej organizacji przez 12 lat.

Wiele oddziałów kazało się portretować zbiorowo, najlepiej w trakcie uczty, przy winie i ostrygach. Każda postać na zbiorowym portrecie była wyceniana oddzielnie, takie zamówienie było więc bardzo intratne. Hals namalował sporo takich obrazów, miał też zamówienie z Amsterdamu, ale z nieznanymi powodów go nie ukończył. Zwykle namalowanie takiego dzieła zajmowało rok.

Drugi wyjątek to anonimowa kopia jego domniemanego autoportretu, która powstała ok. 1722 roku. Na niej widać już mocno zniszczonego życiem Hals. Nie uśmiecha się. Więcej o nim mówią jego własne obrazy.

Wystawa „Frans Hals” w Rijksmuseum w Amsterdamie będzie otwarta do 9 czerwca tego roku. Zebrano na niej ok. 50 obrazów mistrza. Jest to koprodukcja z National Gallery w Londynie, gdzie wcześniej pokazywano sporo obrazów Hals. A zarazem domknięcie serii wystaw największych mistrzów holenderskich w Rijksmuseum: Rembrandta (2019), Vermeera (2023) i Hals (2024).

Następnym przystankiem wystawy będzie Berlin. Natomiast w odległym o 25 kilometrów Haarlemie w Muzeum Fransa Hals można obejrzeć 17 innych jego obrazów (a po zakończeniu amsterdamskiej wystawy jeszcze więcej, gdy część wypożyczonych obrazów powróci na miejsce). ●

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju



**Poraniona, pełna pęcherzy
twarz kilkuletniego dziecka
złamie nawet największego
twardziela. Monika zaczęła
działać, strumień pieniędzy
ruszył.**

POTWORNE CIERPIENIE

„Ból wykańcza moje dziecko, przenikający, trwający nieprzerwanie, taki ból, którego nie można uciszyć lekami ani maściami. Nie pomagają nawet silne sterydy. Juleczka bardzo cierpi, piszczy, płacze, nie może złapać tchu” – pisze na Facebooku Monika. I prosi o pomoc: „Trudno jest to robić, jednak gdy chodzi o zdrowie dziecka, wszystko inne trzeba schować głęboko w sobie. (...) Jesteśmy pod stałą opieką genetyka, dermatologa, neurologa i nefrologa. Przed nami długie i kosztowne leczenie”.

Monika pisze, że rany pojawiają się nie tylko na twarzy córki; choroba atakuje też m.in. jamę ustną. Wtedy Julka nie może ani jeść, ani pić. Jedynym ratunkiem są kroplówki. Gdy pyta: „Mamusiu, kiedy przestanie mnie boleć?”, Monice pęka serce.

Pod swoim wpisem z jesieni 2020 roku załącza link do internetowej zbiórki w serwisie Siepomaga.pl. Na zdjęciach poraniona twarz pięcioletniej dziewczynki. Pełna pęcherzy, strupów i blizn wokół oczu, nosa, ust, uszu, na policzkach. I równie dramatyczny opis: „Każdy dotyk to dla Julki potworne cierpienie! Pomóż!”.

Dalej czytamy: „Nasze życie to niekończące wizyty w szpitalach, litry maści, kilometry opatrunków i coraz to nowi specjaliści. I mimo że tyle już przeszliśmy, to wciąż jesteśmy na początku naszej drogi, na której końcu mamy nadzieję zobaczyć życie bez cierpienia. Tylko to się dla nas liczy. (...) Proszę, pomóż nam. Pomóż uwolnić się od piekielnego bólu”.

Ludzie przesyłają od kilku do kilkuset złotych. Pomaga 5397 osób, którzy przelewają w sumie 208 606 zł. Liczą, że dzięki tym środkom Monika bę-

dzie mogła zabrać Julkę do najlepszych specjalistów, zlecić szczegółowe badania, kupić drogie leki.

DIAGNOZA

Niewielka wieś pod Łukowem, na północy województwa lubelskiego. Zaledwie 70 numerów, niespełna 300 mieszkańców. Pośrodku niewielki sklep spożywczy. Wiedzą o nim chyba tylko mieszkańcy, bo na szarym budynku nie ma nawet żadnego szyldu. I wiejska świetlica, a przy niej siłownia pod chmurką. Wokół same pola.

Monika (dziś ma 43 lata) przyjeżdża tu kilkanaście lat temu. Jest wdową, ma dwoje dzieci. Wprowadza się do dużo starszego od siebie Mariana, który we wsi mieszka od urodzenia. Biorą ślub. W 2015 roku rodzi im się Julia. Cieszy się szczególnie Marian, który przez lata był sam. Pracował w Zakładach Mięśnych w Łukowie, ale zniszczył sobie kręgosłup. Poszedł na rentę, dziś łapie się dorywczych prac. Teraz ma powody do dumy. Nie dość, że dużo młodsza żona, to jeszcze piękna córeczka.

Z początku wszystko układa się idealnie. Julia po porodzie dostaje 10 punktów w skali Apgar. Ale szybko przychodzą pierwsze problemy. Według relacji Moniki Julka od czwartego miesiąca życia cierpi na padaczkę lekooporną. Później pojawiają się jednostronny niedosłuch, problemy ze wzrokiem i układem moczowym. W 2017 roku, gdy dziewczynka ma dwa lata, na twarzy zaczynają się pojawiać pierwsze rany i pęcherze.

Zaczyna się jeżdżenie po doktorach: najpierw w Łukowie, później w Lublinie, Krakowie, Warszawie. Lekarze podejrzewają pęcherzowe oddzielanie się naskórka (*Epidermolysis bullosa*). To niezwykle rzadka, bo dotykająca jedną na 50 tys. osób, genetyczna choroba skóry. W miejscu urazów, które może spowodować nawet dotyk, pojawiają się bolesne bąble i pęcherze. Leczenie jest długotrwałe i niezwykle kosztowne.

Ale nikt z lekarzy ostatecznej diagnozy nie stawia.

POMOC

Monika desperacko szuka pomocy. Lokalne media co chwilę piszą o dziewczynce; w 2019 roku Monika opowiada dziennikarzom, że pojawiła się możliwość leczenia w Niemczech. Prosi o pomoc Caritas Diecezji Siedleckiej i dostaje specjalne subkonto. Rusza zbiórka. Księża ogłaszają ją też w parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Łukowie, gdzie co niedzielę pojawiają się państwo B. Caritas sukcesywnie refunduje koszty wizyt lekarskich, dojazdów, turnusów rehabilitacyjnych.

Do domu pod Łukowem pod koniec 2020 roku przyjeżdża ekipa „Uwagi” TVN. Rodzice opowiadają o chorobie: – Jak córka ma atak, nie możemy zapalić światła, siedzimy po ciemku, bo w oczy ją razi i boli. Wyłączone jest wszystko, nie może nawet radio grać. Ona nie płacze, tylko piszczy – tłumaczy z przejęciem Marian. Monika płacze.

PIOTR
KOZŁOWSKI

Ataki mają pojawiać się trzy-cztery razy w miesiącu. Dziennikarze „Uwagi” towarzyszą matce i córce w podróży pociągiem z Lubelszczyzny do Krakowa. Monika przed kamerami przewiduje, że wkrótce na twarzy Julii mogą pojawić się nowe pęcherze.

– Buzia jest czerwona i zaczyna się tu rozdziawiać. Jutro będzie już zsypana. To się pojawia i wchłania, i zaraz znów pojawia – opowiada kobieta. I dodaje, że to już chyba piąty ośrodek, który zajmuje się diagnozowaniem Julki: – Mam nadzieję, że już ostatni. Ale może jeszcze gdzieś nas odeślą.

Lekarze z Krakowa zarządzają całą serią badań. – Zleciliśmy szczegółową analizę kilkunastu genów, które warunkują wszystkie poznane do tej pory dziedziczne postacie pęcherzowego złuszczenia naskórka – opowiada w reportażu dr Magdalena Janeczko, genetyczka z Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Krakowie.

Szacuje, że ze względu na kompleksowy charakter badań na końcowy wynik trzeba czekać kilka miesięcy. W maju 2021 roku Monika wymyśla leczenie we Francji. Podaje nazwę ośrodka i kosztorys, a Caritas wypłaca jej około 40 tys. zł zaliczki.

– Zazwyczaj nie działamy w ten sposób. Pieniądze przekazujemy na podstawie przedstawionych rachunków za leczenie. Ale tym razem sytuacja była wyjątkowa. Pracownicy zweryfikowali, że taki ośrodek istnieje, że kosztorys jest realny – mówi mi ks. Paweł Zazuniak z Caritas Diecezji Siedleckiej.

Z dokumentacją medyczną z różnych szpitali Monika zgłasza się do kolejnych organizacji pomagających chorym. Siepomaga, Zrzutka, Fundacja TVN. Jest też grupa z licytacjami na Facebooku. Chętni mogą przekazać 1 procent. Konta dla Julki szybko zapełniają się dziesiątkami tysięcy złotych.

ZATRZYMANIE

Ale lekarzom z Kliniki Dermatologii, Wenerologii i Dermatologii Dziecięcej Szpitala Klinicznego nr 1 w Lublinie nie podoba się wygląd zmian skórnych. Wyniki badań i charakter ran nie pasują do pęcherzowego oddzielania się naskórka. Ani żadnej innej choroby.

Pod koniec 2021 roku informują o tym policję. Sprawę dostaje prokurator Mariusz Szewczyk – sumienny, skrupulatny i zawzięty. Zamawia opinie u biegłych z różnych dziedzin i różnych ośrodków w kraju. Julka jest wielokrotnie badana, ale rodzice nie domyślają się, że efektem może być postawienie zarzutów matce. Gdy na biurko Szewczyka trafiają wszystkie opinie, nie ma wątpliwości, że Monika B. celowo krzywdziła córkę. I choć na razie śledczy nie jest w stanie wskazać, w jaki sposób i jaką substancję matka miałaby nakładać na twarz Julki, sąd uznaje, że prawdopodobieństwo popełnienia przestępstwa za bardzo duże. Zgadza się z wnioskiem o tymczasowy areszt.

W poniedziałek 12 lutego przed dom Moniki B. podejżdza kilka radiowozów i karetka. Policjanci wyprowadzają kobietę z domu. Następnego dnia w prokuraturze okręgowej śledczy stawiają jej zarzut znęcania się nad córką ze szczególnym okrucieństwem.

„Kobieta w czasie od końca lutego 2017 do stycznia 2024 roku doprowadzała do kontaktu skóry dziecka w obrębie twarzy i karku z bliżej nieustaloną płynną substancją toksyczną o cechach drażniących – żrących, powodując rozległe zmiany skórne” – informuje Agnieszka Kępka, rzeczniczka prasowa Prokuratury Okręgowej w Lublinie.

Sprawdzam policyjną kartotekę Moniki B. Była wielokrotnie notowana. W 2012 roku w sprawie kradzieży, dwa lata później dwukrotnie w sprawie oszustw, w 2019 roku za składanie fałszywych zeznań i posługiwanie się fałszywym dokumentem. Ostatni raz – w ubiegłym roku, w sprawie zbiórki Caritasu. Pieniądze, które dostała Monika B., nie zostały – zdaniem śledczych – wydane na wyjazdy i leczenie, jak obiecywała. Ta sprawa trafiła do Sądu Rejonowego w Łukowie.

Po zatrzymaniu kobiety dokumenty krążą między policją, prokuraturą i sądem. Nie udaje mi się dotrzeć do informacji, ile razy w sumie była karana Monika B. i jakie były to wyroki.

POŻYCZKI

Niewielki drewniany dom państwa B. we wsi pod Łukowem wygląda na opuszczony, choć oprócz Mariana mieszka w nim jeszcze dwoje dorosłych dzieci Moniki z poprzedniego małżeństwa i wnuczka. Na podwórku dziecięce zabawki, rowerki, sanki.



Jak było trzeba, to chodziła pożyczać pieniądze. U wielu się zapożyczała. A to na dojazd do Lublina, a to na wizytę, na maści. Sama nie pracowała, przekonywała, że musi się opiekować tą chorą dziewczynką

▲ **Zatrzymanie Moniki B.**
FOT. LUBELSKA POLICJA

▼ **Wieś pod Łukowem**
FOT. PIOTR KOZŁOWSKI / WYBORCZA.PL

Ale nikt nie otwiera i nie odpowiada na wołanie zza ogrodzenia, choć jeszcze dzień wcześniej Marian dziennikarzom mówił, że nie wierzy, żeby żona celowo krzywdziła córkę.

Rozmowni są za to sąsiedzi. Niemal wszyscy mają jednakowy obraz Moniki B.

– Z nikim nie byli blisko. Zawsze trzymali się na uboczu i unikali kontaktu. Szczególnie Monika. Choć, jak było trzeba, to chodziła pożyczać pieniądze. U wielu się zapożyczała. A to na dojazd do Lublina, a to na wizytę, na maści. Sama nie pracowała, przekonywała, że musi się opiekować tą chorą dziewczynką – mówi jeden z mieszkańców.

Inna kobieta dodaje: – Od dawna mi się nie podobala. W mediach pokazywała się jako kochająca matka, ale wiele razy widziałam, jak na to dziecko krzyczała. Od ludzi stroniła. Jak ta Julka czasem chciała wyjść do ludzi, pobawić się, to od razu ją zabierała. Zbiórek pozakładała, od ludzi pożyczała. Nabrała też kredytów w parabankach. Parę razy jej tu szukali, telewizor z domu chcieli wynieść. Ale jakoś ich ublażała. Zresztą to była jej mocna strona. Zawsze miała na wszystko odpowiedź. Dlatego udało jej się prawie wszystkich oszukać.

– Dla naszej małej miejscowości to zatrzymanie to na pewno szok. I jeśli te zarzuty się potwierdzą, to ogromna tragedia dla tego dziecka i rodziny. Bo przypomnę, że wyroku jeszcze nie ma – podkreśla soltys.

Po chwili dodaje: – Jeśli to prawda, to też szok i dramat dla mnie. Bo Monika i Marian parę lat temu byli też u mnie. Z płaczem, żeby przez OSP zorganizować zbiórkę na leczenie Julki. Mówię: dobrze, ale pod jednym warunkiem. Zrobię zebranie zarządu, opowiecie, na co są potrzebne pieniądze, jaki rodzaj leczenia, co to jest za choroba. Oni wtedy odmówili. Więcej się nie zgłaszali, więc uznałem, że nie było tematu. Teraz wychodzi na to, że chyba dobrze.

LECZENIE

Sprawdzam profile Moniki B. w mediach społecznościowych. Na jednym z nich podaje fałszywe dane i obiecuje, że „pomoże w łatwym zarobku”. Wystawia na sprzedaż elektronikę. Promocyjna cena drogiego smartwatcha kusi żonę Daniela.

– Skontaktowała się z tą kobietą, przelała jej 400 zł i czekała na przesyłkę. Później Monika napisała, że ma jeszcze do sprzedania smartfona za 600 zł. Mówiła o chorej córce. Czerwona lampka zapaliła nam się, jak sprawdziłem, że taki telefon jest wart trzy tysiące. Bo kto sprzedaje za bezcen rzeczy, gdy potrzebuje dużych pieniędzy na leczenie? Żona podziękowała. Wtedy kontakt się urwał. Monika zablokowała ją wszędzie. Nie ma ani pieniędzy, ani smartfona. Dla mnie to zwykła oszustka – opowiada Daniel.

Dziś na profilu kobiety w mediach społecznościowych i pod artykułami o jej zatrzymaniu pojawiają się przede wszystkim wulgarne wyzwiska.

Ale jest też kilka sugestii, że może cierpieć na za-

stępczy zespół Münchhausena. To zaburzenie psychiczne polegające na tym, że rodzic celowo wywołuje objawy choroby u dziecka, żeby rozpocząć „leczenie”. Jego działania są często bardzo ryzykowne dla zdrowia, a nawet życia dziecka. Opiekunowie podejmują je celowo i robią, co mogą, żeby oszustwa nikt nie wykrył.

Ale co istotne, nie zamierzają na „chorobie” zarabiać. Chcą uzależnić dziecko od siebie i spełniać się w opiece nad nim. Tymczasem wiele wskazuje na to, że Monika B. zbudowała cały biznes na podstawie rzekomej choroby córki.

Dziewięcioletnia Julka jest dziś pod opieką rodziny. Jej twarz pokrywają ogromne blizny. Największa pod ustami. Dziewczyna praktycznie nie ma prawej małżowiny usznej. W niektórych miejscach występuje martwica skóry. Julka ma też problemy z mówieniem. Długo nie chodziła do szkoły, miała indywidualne nauczanie.

Prokuratura twierdzi, że Monika doprowadziła do ciężkiego uszczerbku na zdrowiu Julki i istotnego zeszpecenia jej ciała. Te działania uznano jako szczególne okrucieństwo. Monice B. grozi nawet 20-letni wyrok. Kobieta nie przyznaje się do winy. Składa wyjaśnienia, których śledczy na razie nie ujawniają. Nie wiadomo, czy mówi im, na co potrzebowała pieniędzy.

Kilka godzin po zatrzymaniu Moniki B. kolejne organizacje zawieszają zbiórki, a z serwisów internetowych znikają artykuły o chorobie Julki. Ale portal Siepomaga zaznacza, że dotychczas zabrane pieniądze przeznaczono na opiekę medyczną. „Potrzebująca została zweryfikowana na podstawie wiarygodnej dokumentacji medycznej od lekarzy specjalistów” – podkreśla fundacja. I dodaje, że to, co zostało z zebranych ponad 200 tys. zł, jest „zabezpieczone w Fundacji na potrzeby Julii”.

Teraz dziewczynkę znów czeka długie i bolesne leczenie. ●

Bayern w konwulsjach

To nie jest zwykła władza, to jest tyrania. Dlatego dzisiaj schadenfreude muszą odczuwać wszyscy rywale z Bundesligi, nawet ci, którzy nie konkurują bezpośrednio z monachijczykami.

Rafał Stec

0:3 z Bayerem Leverkusen, 0:1 z rzymskim Lazio, wreszcie 2:3 z Bochum. Gdzie indziej trzy porażki z rzędu przyjęto by być może z co najwyżej umiarkowanym niepokojem, ale w Bayernie takie passy nie mają prawa się zdarzać.

I się nie zdarzają. Gdy monachijscy piłkarze poprzednio pozwolili sobie na przegranie tylu kolejnych meczów – przed blisko dekadą, na przełomie kwietnia i maja 2015 roku – ich wpadki miały wagę statystycznego pyłku. Wcześniej zapewnili sobie mistrzostwo kraju, zleconą misję wykonali. Podobnie jak w każdym z 11 ostatnich sezonów. W Niemczech wyrosło już całe pokolenie kibiców, którzy nie wiedzą, że Bayern może przegrać. Ba, zazwyczaj patrzą, jak hegemon zyskuje gigantyczną przewagę w tabeli.

Monachijczycy uciekli konkurencji na dystans niespotykany nawet we Francji, gdzie rywalizację zmonopolizowało Paris Saint-Germain – sponsorowanej przez katarski rząd drużynie zdarzyło się w tym samym okresie przegrywać wyścig z Lille oraz AS Monaco. Tylko Bundesliga przypomina monarchię absolutną, tu władzę otaczają poddani, którym nie mieści się w głowach, że mogą go obalić. W ubiegłym sezonie rzucono nawet desperackie pomysły regulaminowej rewolucji – by po rozegraniu wszystkich ligowych kolejek rozstrzygać rywalizację o tytuł mistrzowski w play-offach, dodatkowych meczach czołowych drużyn. Byłoby więcej emocji, byłaby większa szansa na pałacowy przewrót.

Życie jak w horrorze

System zaczął jednak drzeć w posadach już w ubiegłym sezonie. Do ostatniej kolejki jako liderzy tabeli przystępowali rewelacyjnie grający piłkarze Borussii Dortmund, którzy po 11 zwycięstwach z rzędu potrzebowali jeszcze uporać się z Mainz – przeciętną drużyną środka tabeli, mającą do odpajkowania mecz bez znaczenia. Ale zaczęli spotkanie roztrzęsieni – jakby przerażała ich wizja zdetronizowania Bayernu – a kończyli spanikowani. Nie podolali.

Przed bieżącym sezonem monachijczycy wreszcie ściągnęli następcę Roberta Lewandowskiego – Harry’ego Kane’a z Tottenhamu – i wszystko miało wrócić do normy. Im dłużej trwają jednak rozgrywki, tym wątlej wyglądają piłkarze Bayernu. Zławsza pod



• Piłkarze Bayernu Monachium po niedzielnej porażce z Bochum

FOT. REUTERS / LEON KUEGELER

Im dłużej trwają rozgrywki, tym wątlej wyglądają piłkarze Bayernu. Zławsza pod własną bramką

własną bramką. Obrońców mentalnie niezniszczalnych zastąpili niepewni siebie, popełniający mnóstwo banalnych, niewymuszonych błędów. Tę kruchosć ucieleśnia Dayot Upamecano – gracz podstawowego składu francuskich wicemistrzów świata! – który właśnie dokonał rzadkiego wyczynu, wylatując z boiska dwukrotnie na dystansie pięciu dni. Czerwoną kartkę zobaczył i w środkowym meczu Ligi Mistrzów w Rzymie, i w niedzielnym z Bochum.

Monachijski potwór zmalał, przybrał rozmiary drużyny jak każda. Do lidera z Leverkusen traci aż osiem punktów, z krajowego pucharu pozwolił się wykopać trzecioligowemu FC Saarbrücken. W niedzielę uległ rywalowi, którego w ostatnich latach pokonywał 7:0, 3:0, 7:0, 4:2, 7:0. I, co najbardziej

uderzające, piłkarze sprawiają wrażenie coraz bardziej zrezygnowanych. Po ubiegłotygodniowej klęsce w szlagierze z Leverkusen rozjuszony wicekapitan Thomas Müller krzyczał do mikrofonu, że „brakuje im jaj”, a w niedzielę Leon Goretzka mówił już tylko, że czuje się, jakby brał udział w niekończącym się filmowym horrorze. Na pytanie reportera telewizji DAZN, czy wierzy w zdobycie tytułu, rzucił: „W tym momencie nie. Chcę być szczerzy”.

Thomas Tuchel jest w identycznym stanie ducha. – Myślenie o mistrzostwie nie wydaje się teraz realistyczne. Ale rok temu wierzyliśmy do końca i zostaliśmy wynagrodzeni. Będziemy pracować, postaramy się to powtórzyć – mówi szkoleniowiec, na którego wszyscy patrzą już jak na trenerskiego żywego trupa. Wprawdzie jego przełożeni zapewniają, że poprowadzi Bayern w sobotnim meczu z RB Lipsk, ale powszechnie wiadomo, iż ratuje go głównie brak alternatywy. Sezon jest w pełni, na rynku znajduje się niewiele nazwisk godnych monachijskiego klubu. Zresztą Bawarczyści najchętniej wzięliby Xabiego Alonso, który zmierza po tytuł z Bayerem. Oni od zawsze postępują zgodnie z rzymską zasadą „jeśli nie możesz kogoś pokonać, to go kup”.

Tuchel traci szatnię

Spokoju w monachijskiej szatni nie ma od roku. Kilka chwil po wydarciu Borussii mistrzostwa zwolnieni zostali prezes Oliver Kahn i dyrektor sportowy Hasan Salihamidżić – m.in. z powodu zatrutych relacji międzyludzkich w klubie, zwłaszcza między szefostwem a gwiazdami drużyny. Wcześniej

bezpрецедensowego wywiadu udzielił kapitan Manuel Neuer – wściekł się na wylanie Toniego Tapalovicia, trenera bramkarzy, z którym się przyjaźnił. Kilka tygodni później Sadio Mané uderzył w szatni Leroya Sané – incydent musiał być poważny, bo senegalski skrzydłowy zapłacił aż 350 tys. euro grzywny, a latem został wydalony. Wreszcie Joshua Kimmich fatalnie przyjął wylanie poprzedniego trenera Juliana Nagelsmanna – jako krok wstecz, zniszczenie obiecującego rozwijającego się projektu.

Z następcą stosunki ma ponoć szorstkie. W niedzielę został niespodziewanie odwołany z boiska w krytycznym momencie – on, jeden z liderów zespołu! – a po ostatnim gwizdku pokłócił się z asystentem trenera Zsoltem Löwem. I coraz częściej spekuluje się o rzeczy do niedawna niewyobrażalnej – że piłkarz, wokół którego Bayern zamierzał budować przyszłość, ewakuuje się do Manchesteru City lub Barcelony.

Tuchelowi, który z Chelsea wygrał Ligę Mistrzów, a Paris Saint-Germain zaciągnął do jedynego w dziejach klubu finału, nikt nie odmawia kompetencji sportowych. Wątpliwości dotyczą raczej kompetencji miękkich – 50-letni niemiecki trener postępuje nieostrożnie, publicznie krytykując swoich piłkarzy. Co więcej, anonimowi informatorzy mediów donoszą, że na co dzień, z dala od kamer zachowuje się jeszcze bardziej bezceremonialnie, kwestionując wiedzę lub umiejętności wszelkich możliwych pracowników klubu. Innymi słowy, mówiąc piłkarskim slangiem – stracił szatnię.

Być może dlatego prawie wszyscy zawodnicy Bayernu grają ostatnio poniżej swojego normalnego poziomu. Zgasł nawet Kane, który jesień miał wspaniałą, strzelał gole z częstotliwością pozwalającą rzucić się w pościg za rekordami Roberta Lewandowskiego. Albo potężnie pudłuje, albo znika. I monachijczykom poważnie zagraża pierwszy od 12 lat sezon bez zdobycia żadnego trofeum. Oba najbliższe mecze mają rangę finału – niepowodzenie we wspomnianym szlagierze z Lipskiem chyba rozwiałoby resztki nadziei na obronę tytułu w kraju, natomiast niezdolność do odrobienia strat w rewanżowym spotkaniu 1/8 finału Ligi Mistrzów byłaby olbrzymią sensacją. Lazio uchodzi za najsłabszy oprócz Kopenhagi zespół w stawce. Nastrój w szatni sparszywałby jeszcze bardziej.

W monachijskich gabinetach trwa więc burza mózgów, prasa wspomina też o staraniach o ponowne sprowadzenie do klubu Hansiego Flicka, który przed kilkoma laty powygrzywał z Bayernem wszystko, łącznie z Champions League. Na razie jednak zanoszą się, że duszona przez władców absolutnych Bundesliga przynajmniej na chwilę odetchnie. Triumf Bayeru Leverkusen byłby istnym zawałem systemu – w końcu to drużyna znana z nadzwyczajnej zdolności do oddawania trofeów, które ma na wyciągnięcie ręki. Przekreślona nazwa miasta – Neverkusen, chyba nie trzeba tłumaczyć – cieszy się międzynarodową sławą. ●

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34297340



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej Dominiki Jackowskiej, która urodziła się z zespołem Downa. Jej rozwój psychoruchowy oraz sprawność manualna i grafomotoryczna jest wyraźnie opóźniona. Dziewczynka ma utrudniony kontakt z innymi osobami z uwagi na znaczne opóźnienie rozwoju mowy. Dominika wymaga drogiej, kompleksowej rehabilitacji, dlatego Fundacja zwraca się z gorącym apelem do wszystkich Ludzi dobrej woli, aby zechcieli jej pomóc wpłacając choćby najdrobniejszą kwotę na podane niżej konto:

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

z dopiskiem: 8068 Dominika Jackowska, na pomoc i ochronę zdrowia

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: jod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Mikołaj Chrzan, Bartosz T. Wielirski
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jack Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michal Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biurow reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

